

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zanoszącej się recenzje.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

„PODSKARBIOWIE NARODU.”

(OBRAZKI Z NATURY.)

II.

PAN PREZES.

(Dokończenie.)

Że przytoczonym powyżej epizodem rodzinnym i zawodami w ogóle jakie mu sprawiał jedynak, mógł być bardzo zmartwionym stary Jakób Gottfried, to rzecz nie potrzebująca dowodzenia; — rzucił się tedy głową naprzód w przeróżne przedsięwzięcia, nie gardząc żadnym ryzykiem, żadną mniej czystą operacją, byle gromadzić miliony.

Przeczuwał, że po jego śmierci, synalek taki prędko wszystko przepuści, chciał więc zgromadzić tyle, aby pan Adam, przy najlepszych chęciach, nie mógł żadną miarą wydać całkowicie ojcowej fortuny.

Ze znanym nam już zmysłem do szwindlu, który on nazywał zmysłem politycznym — posiadając w swej kasie dziesiątki tysięcy dobrze procentujących się akcji kolei z Madrytu przez Pireneje do Francyi, wymyślił wcale niezłą kombinację.

Najstarsza to była hiszpańska droga, wybornie budowana i przynosząca ogromne zyski. Puściwszy tedy na rynki europejskie chmarę swych agentów, zaczął, za pomocą niezmiernego popytu, szrubować, wraz z bankami Leopoldera i Babelkinda, — akcje tej drogi w górę, wyławiać je gdzie się dało i rozgłaszać zapomocą pism biorących sute „honorarya“, że dywidendę roczną będzie można do 20% doprowadzić. Cóż więc dziwnego, że w ciągu niespełna trzech miesięcy, podwojono wartość ich nominalną?

Wtedy zaczęły nagle ukazywać się partyjami, małemi z początku, na madryckim i paryżkim rynkach pieniężnych, chętnie przez francuzów nabywane, którym podszeptano, że gdyby tak mogli ovladnąć $\frac{3}{4}$ ogólnej ich ilości, mogliby dywidendę nawet podnieść do 30%. Akcje tymczasem, ciągle „à la hausse“, zaczęły pojawiać się w większej ilości.

„Figiel“ był skończony; francuzi wpadli w zastawioną pułapkę — należało ich tylko wepchnąć w nią należycie.

Podjął się tego Jakób Gottfried i... wepchnął.

Jak się to stało, wieleby o tem było do mówienia. Toczyła się przez jakiś czas zawzięta walka, ale ostatecznie rezultat obliczony z góry — nie zawiódł oczekiwań.

Francuzi, jak niepyszni, musieli się zgodzić na wszystko i część akcji, z przyzwoitą obniżką kursu, wróciła znów do kas Kolba, Leopoldera, Babelkinda *et consortes*.

Wtedy to „Kuryer Madrycki“ zatrzęsł na zwycięstwo i otrzymawszy 1,550 srebrnych duro t. j. okragłe 2,000 rs., we wstępnym artykule wysławił szlachetność i bezinteresowność Jakóba Gottfrieda Kolba, zaznaczył, że jemu tylko kolej z Madrytu przez Pireneje do Francyi, zawdzięcza swe ocalenie, — jemu tylko zawdzięcza kraj wyzwolenie go z francuzkich szponów i obronienie najlepszej krajowej drogi od zagrabienia jej przez cudzoziemców.

Pisma ilustrowane pomieściły wspaniałe drzeworyty upamiętniające rzewną końcową scenę z Francuzami, — inne wydrukowały pochwalne panegiryki i ze świstków stenografowanych powtórzyły wysoce obywatelską mowę Kolba.

Potem, długim ogonem, stanęli redaktorowie i wydawcy u okienka kasy Jakóba Gottfrieda, odebrali obiecane im srebrniki, popłacili swe długi, resztę zaś przejedli i przepili za zdrowie hojnego łaskawcy i — dobroczyńcy.

Tak więc, ile tylko razy los położył swą prawicę za ciężko trochę na barkach rodziny Jakóba Gottfrieda, tyle razy drugą ułatwiał mu mniej czyste operacyjki finansowe.

Za takiego naprzykład zięcia jak pan Tempelski, dał mu w Rumunii naiwnych bojarów przy Bibeskogrodzkiej drodze — za Adamka, korzystną dlań, jak widzieliśmy, pułapkę, w którą złowili się, czyli właściwie złowił on francuzów.

I Jakóbowi Gottfriedowi Kolbowi vulgo Kitzelwurstowi wiedzie się paradnie na tym dobrym świecie; pełno go wszędzie i wszędzie rej wiedzie. Pozwala się cmokać po rękach i ramionach, obejmować sobie Kolana i płaszczyć się i pełzać u nóg swych słoniowych całej gromadzie pieczenia-rzy, w których kole prym wiedzie inżynier Pociężyński, pocieszna z wyglądu ale bynajmniej nie ciekawa pod względem moralnym — kreatura.

Niedawno, syn pasera i sklepikarza z Radomia, wydał jeszcze jedną Gitle za męża, za wyjątkowego co prawda hołysza, ale za to miał przyjemność zgromadzić w swych salonach, przy posłubnym obiedzie, całą tak zwaną śmietankę miejscowego towarzystwa: książąt i księżne, hrabiów i hrabine, baronów i baronowe, szlachciców i szlachcianki. Miał przyjemność nakarmić i napoić całą tę *cremę* i wreszcie miał przyjemność widzieć jak wszystko to rzało u jego złoczonego żłobu, płasząc w wielkiej sali...

Był to tryumf niemały, wystawiający wprawdzie bardzo lichy świadectwo moralne społeczeństwu naszemu, ale za to dowodzący jasno, jak na dłoni, jak wielki uczyniliśmy postęp na drodze... *asymilacyi*.

Zaraza moralna, którą systematycznie u nas szerzą rozpanoszone handełesy — lekceważenie wiary i moralności, którą głoszą zawzięcie koszerono-liberalne piśmidła i piśmidelka — policzkiem jest zaprawdę strasznym dla uczciwej i postępującej części społeczności „rdzennej“.

Czy długo jeszcze chodzić będziemy na pasku takich baronów de Preval (Srułów Kwiczalesów), — takich Jakóbów Gottfriedów Kolbów (Dawidów Kitzelwurstów) i wszystkich im podobnych — Bóg to wie jeden. Nie wolno przecież wątpić, że dziś czy jutro dojdziemy raz nareszcie do zdarcia maski z dobroczyńców znęcających się nad dobroduszością i łatwowiernością naszą.

I zdzieranie też maski tej, choćby się to temu i owemu miało najbardziej niepodobać — jest prostym obowiązkiem. Nikt zapewne — jak nasz brat — nie daje się z równą łatwością ludzi pozoram i chwytac na piękne, „obywatelskie“ hasła i frazesy. Znają doskonale tacy Kolbowie tę słabość naszych serc i to niedomaganie, na brak chłodnego zmysłu krytycznego, naszych polskich mózgów — a znajomość ta, w kierunku działalności finansowo-lichwiarskiej pomaga im więcej, niżli cała ich „mądrość“ i wszystek delikatny ich rozum.

Pomaga im to jednak—dopóki są w maskach; bez masek może się mniej szczęśliwie udawać.

Pisząc te słowa, widzę przez otwarte okna, przemijający ulicą ekwipaż Kolba — jego semickie oblicze napuchnięte pychą, siwe oczy patrzące z pogardą na „motłoch“ idący piechotą. Słyszę wybiegające z pośród tego „motłochu“ dosadne epitety, których nie znajdziemy w Liudem z pewnością — ale też widzę i pokornie pochylone, odkryte czoła nurzające się w pył, w kabłąk zgięte karki...

To nasi dzielni, nasi znani i nasi do wszystkiego, wężą sarnią pieczeń i starego węgrzyna; ostrzą też zęby, aby znów objadać „podskarbiego narodu“ i ostrzą pióra, aby mu sypać, za trochę rubli, płaskie, nędzne reklamy!

Czy tylko zawsze tak będzie?

Nieznamy.

OSTATNI BOJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

— A więc ten rząd zgadza się na tę zasadę, dającą się zresztą obronić, że każdemu obywatelowi wolno robić co mu się podoba, że należy mu pozostawić wszelką inicjatywę?

— Nie wierz pan temu.—Ten rząd republikański wtrąca się co chwile w życie obywateli, w sposób jaknajdotkliwszy, jaknajgłupszy, a zarazem jaknajohydniejszy; zawsze mu siedzi na karku. Nie pozwala rodzicom wychowywać dzieci jak uważają za stosowne, zabrania francuzom pełnoletnim i nżywającym wszystkich praw swoich gromadzić się, żeby zjeść obiad razem i wspólnie chwalić Pana Boga; jest zawsze na podorędziu, kiedy idzie o zranienie czyjegoś sumienia, ale niema go nigdy, gdy chodzi o obronę interesu francuzkiego.

— Ależ takie olbrzymie szalbierstwo nie mogło istnieć przez tyle lat, chyba w kraju milczenia, w kraju w którym niema prasy?

— Owszem, ono istnieje w kraju, w którym, w samym Paryżu wychodzi pięćset siedmdziesiąt trzy dzienników, przeglądów i pism peryodycznych, w którym sprzedają codziennie na ulicach 55 dzienników politycznych wielkiego formatu i 35 dzienników politycznych formatu małego. Te dzienniki przedstawiały tego rozbójnika, który tylko po to otwiera usta żeby skłamać, jako uosobienie patriotyzmu, nazywały go do znudzenia „wielkim francuzem“; stał on się rodzajem bożyszczka, a kiedy już nie wiedziano jak go uczcić, zrobiono go akademikiem.

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

— Cisza zapanowała, bo cyganie lubią bardzo nowe motywy, a mistrz orkiestry, zbliżył się do okna ze skrzypcami wlepił we mnie swe ciekawe i uśmiechnięte, jak prawdziwego artysty, oczy. „Słuchaj mnie! — zawołałem — będę śpiewał na nutę tego czardasza, którego pewnie znacie, którym dawniej rozbrzmiewały Węgry?...—Petöfi-czardasz!“ ryknęło kilku starych cyganów, już porwanych zapalem lat młodzieńczych, gdy ten poeta ulubiony był na ustach wszystkich. Natychmiast, brzdąknawszy kilka razy po strunach smyczkiem, grajek zagrał mi żadaną nutę, a ja też śpiewałem od ucha:

W Węgrzech mamy pszenne łany, śliczne błonie
I winnice, stada owiec, ręcze konie —
Wzniosłe zamki, duże miasta, złota wozy,
Lecz nikt niema tego, co ma pan Buzoży.
Din! din! din... Dindindin! Taraban! ban! ban!

— Więc ci dziennikarze nie mają żadnych informacyi, nie czytują nic?

— Nikt w inteligentnych kołach Paryża nie miał najmniejszego złudzenia co do Panamy; nikt z ludzi mających choćby najdalej szycność z życiem paryskim, nie podpisał ani jednej akcyi panamskiej, wszyscy wiedzieli, że to jest olbrzymi „Job“, jak mówią amerykańanie, ohydna mistyfikacya. Przy stole redakcyjnym, obok współpracownika piszącego artykuł o „wielkim francuzie“, o „pionierze ludzkości“, opowiadano niestworzone historie o tem, co się dzieje w Stowarzyszeniu. Często autor artykułu, przerywając pisanie, żeby sobie skrócić papierosa, wołał: „Ach! moi kochani, co to za stary łotr ten Lesseps!“

— Więc ci dziennikarze to zbrodniarze, kryminaliści!

— To są po większej części bardzo uczciwi ludzie.

— Ależ...

— Otóż to właśnie punkt, który socyolog ma obowiązek wyjaśnić, — co, wierz mi pan, nie jest wcale rzeczą wygodną. Przedewszystkiem należałoby dobrze wysświetlić działalność porządku społecznego, który czyni możebnem podobne szalbierstwa jak Panama, i który unicestwia z góry wszelkie usiłowanie oświecenia opinii, który wydaje ten dziwny rezultat, że im więcej jest światła, tem ciemność gęstsza się staje.

To panu powinno wytłómaczyć, dla czego przedtem ogromnym płótnem, które mam zapelnąć, staje niby malarz, który przebiera w pędzlach zanim się weźmie do pracy i mówi sobie: „Jak ja tu wypiszę na tem płótnie wszystko to, co już widzę oczyma mózgu, jak rozstawię grupy, żeby uniknąć zagmatwania?“

„Starajmy się wybrnąć z tego zapomocą metody“.

II.

Kanał międzyoceanowy.

Projekt w przeszłości.—Studia pp. Napoleona Wyse i Reclusa. — Interwencya p. Lessepsa. — Kongres w 1879 r. — Wyzyskiwanie głosów. — P. Lesseps wybiera promotorów przedsięwzięcia. — Flasko pierwszej emisji. — Podróż p. Lessepsa do Panamy. — Ustanowienie syndykatu finansowego. — Lesseps znajduje drogę najlepszą: staje się słoniem białym.

Mysł połączenia Oceanu Spokojnego z Oceanem Atlantyckim zajmowała umysły ludzkie od wieków. Ferdynand Cortez i Cromwell, Leibnitz i książę Ludwik Napoleon, podczas gdy był jeszcze więźniem w Ham, zwracali chwilowo na ten pomysł uwagę.

Po wielu projektach, po długiej macaninie, której dzieje za duży tutaj zajęły miejsca, projekt wszedł w fazę rzeczywistości. W 1876 r. w Paryżu utworzyło się Stowarzyszenie prywatne, pod prezydencją generała Turra, i misya naukowa, na czele której stanęli pp. M. B. Wyse i Reclus, nadała się, wśród tysiącznych niebezpieczeństw, w celu zbadania kraju i zdania sobie sprawy czy przedsięwzięcie udać się może.

Niech czytelnik zajrzy do dzieła p. Wyse p. t. „Kanał

Graf Namény, wnuk Arpada, jak i wy, cygana!
Nie oddałby swej Buzoży, choćby nawet za miliony łana,
Bo nietylko on ma skarby w swoich silnych murach,
W Beskid skałach, Sznińskich lasach i tych Karpat górach...
Din! din... dindindin! Tara... ban... din!
Skarbow jego mu zazdroszą, i cyganie i magnaci i bojary
Bo są też to istne cuda i Buzoży czary...
Nie są niemi wory złota, ani pszena glinka,
Jeno tylko, nasza pani, modrooka złotowłosa Katinka!
Taraban — ban! Dindindin! din! din! din!!

— Skończyłem, ale pieśń już umieli na pamięć i cyganie i górale, i w jednej chwili rozbrzmiała ona po parku... Spojrzałem na Bełę, który był bladym, jak chusta... Spojrzałem na Izme, a tej znów oczy świeciły, jak końce damascenskich sztyletów... Co mnie tam to obchodziło? Tam pieśń moja znajdowała się w setkach piersi, a tu pili moje zdrowie przyjaciele i biesiadnicy...

Kardassy urwał i zaczął przyspieszonym krokiem chodzić po komnacie. Czulem, że się zbliża koniec opowiadania, a nie miałem pojęcia, coby w tym dniu radości mogło dać początek dramatu? — Wtem przyjaciel znów przystanął i głosem zachrypłym, zmienionym, zaczął dalej opowiadać.

— O północy, Izma, zmęczona podróżą, postanowiła udać się na spoczynek. Że zaś czuła lekkie przeziębienie, a gościnnie pokoje w Buzoza mieściły się w sklepionych i wilgotnych jeszcze parterowych komnatach zamku, odezwał

panamski“, uwieńczonego przez Akademię francuską, a znajdzie w niem wszystkie szczegóły tego pierwszego peryodu studyów przygotowawczych, który zaszczyt przynosi śmiałym podróżnikom.

Oddając całą sprawiedliwość pracom tych, co brali udział w tej pierwszej wyprawie, przyznać jednak trzeba, że czas, który spędzili na międzymorzu, był niedostateczny.

Gdyby ci ludzie uczeni i pełni poświęcenia byli pozostali na czele przedsięwzięcia, gdyby drugi raz udali się na międzymorze i spędzili tam pięć albo sześć miesięcy, dla zdania sobie dokładnie sprawy z trudności, może przedsięwzięcie byłoby się powiodło, lubo rezultat pomyslny w każdym razie wydaje mi się arcyproblematycznym; ale wmięszanie się p. Lessepsa nadalo całej sprawie zupełnie inny obrót.

P. Lesseps miał ochotę wziąć udział w tym interesie i użył całej swojej dyplomacji, aby dokazać tego, iżby mu ofiarowano to, co gwałtem chciał uzyskać.

On to kierował wszystkim w chwili sławnego międzynarodowego kongresu naukowego w 1879 r. Zależało wiele na tem, żeby w oczach publiczności pozyskać uroczystą pieczęć uczonych patentowanych; ale ludzie prawdziwej wartości, figurujący na tym kongresie, nie myśleli wcale kompromitować swoich nazwisk lekkomyślnem twierdzeniem.

Przy swojej zręczności obracania towarzystwami akcyjnymi, p. Lesseps zdołał w ludzi powierzchownych wzmóc przekonanie, że zgromadzenie powiedziało to, czego ani myślało powiedzieć. Z ludźmi uczonymi, którzy tam byli, pomieszał spekulantów, giełdjarzy, kreatury swoje, których używał przy budowie kanału Suezkiego, i którzy byli interesowani w tej sprawie, takich jak pp. Bionne, Delonde, Szerivaday, Santa Maria, sprawujący interesa rządu kolumbijskiego.

Wielu zresztą członków nie chciało zrywać jawnie z człowiekiem, który wówczas wysokie zajmował stanowisko; nie chcieli wyjawiać swego zdania i wstrzymali się od dania głosu.

Na 136 członków obecnych, 8 głosowało przeciw, 54 wstrzymało się od głosowania, a 74 głosowało za. W dodatku końcowa rezolucya zredagowana była w wyrazach dwuznacznych, ażeby nie obowiązywać nikogo do niczego: chodziło o wyrzeczenie zdania nie o samym projekcie, ale o kierunku w jakim kanał należałoby przeprowadzić. — „Kommissya — są słowa rezolucyi — stając na stanowisku dla którego została wybrana, jest zdania, że kanał międzynarodowy winien iść od zatoki Limońskiej do zatoki Panamskiej, i zaleca specjalnie zbudowanie kanału morskiego w tym kierunku“.

Ta opinia i nic więcej, w prospekcie p. Lessepsa przybrała rozmiary formalnej aprobaty, uchwalonej jednogłośnie, z wyjątkiem 8 głosów.

„29 maja 1879 r. — czytamy w tym prospekcie, — kon-

więc się Béla do żony: — „Katinka! wiesz co! Odstąp ty twój pokój Kardassym. Izma kaszle.. Świeżo otynkowane mury mogłyby jej zaszkodzić“. — Plan ten ja sam pochwaliłem i przyjęła go z przyjemnością Izma. Odprowadziliśmy wszyscy kobiety i wkrótce potem powrócili znowu, aby pić, śpiewać, choćby do rana. Wszak, ilu nas tam było, byliśmy oficerami różnych kawaleryjskich węgierskich pułków, a ci dopóty śpiewają, dopóki starczy im gardła i dopóty piją, dopóki im się nie zacisną zęby...

Tu głos Kardassego zaczął jakby drzeć i spoważniał dziwnie. Mówił jednak dalej z tragicznym wyrazem na twarzy:

— O trzeciej rano mieliśmy dosyć. Béla sam odprowadził mnie do mojego w owym dniu, a zwykle jego pokoju, i uściskał mi dłoń serdecznie. Byłem pijany, bezprzytomny, ale mimo to uderzyła mnie zastawa srebrna na tealecie, na którą księżyc rzucił smugę światła, a która mi się zdawała nie być toaletą Izmy. Wyszedłem więc za Naménym i zapytałem: — „Béla! Ale czy jesteś pewnym, że tu jest moja żona?“ — „Ale jakże — obruszył się też dobrze podchmielony gospodarz — sam ją ulokowałem, odprowadziwszy ją do przygotowanego dla was pokoju“. Powróciłem tedy i ległem jak kłoda.

Tu Kardassy się zaśmiał, potem urwał, znów się nerwowo zaśmiał i zawołał strasznym głosem:

gress naukowy międzynarodowy, na pełnym posiedzeniu, powziawszy do wiadomości sprawozdania komisji, uchwalił następującą rezolucję“. (Tutaj następuje wyżej przytoczony tekst rezolucyi). O tem, że 54 członków kongresu wstrzymało się od głosowania, ani słówka.

P. Lesseps przedewszystkiem postąpił tutaj tak, jak przy budowie kanału Sueskiego: pozbył się ludzi, którzy przygotowali przedsięwzięcie, z którego on sam chciał ciągnąć korzyści.

„Buletyn kanału między-oceanowego“ przedstawia naturalnie ten akt nikiemnej niewdzięczności, jako wielki czyn p. Lessepsa.

Gdy koceesyonaryusze przedsięwzięcia przyszedli do mnie i rzekli: „Mamy koncesyję, ale nie możemy nic począć bez pana“, — odpowiedziałem im: „Panowie, bardzo mi przykro, ale nie mogę się podjąć takiego przedsięwzięcia wraz z innemi osobami, które mogłyby zaangażować moją odpowiedzialność. Panowie jesteście ludźmi honorowymi, oddaję wam zupełną sprawiedliwość, ale ja nie mogę, biorąc na siebie zadanie takie jak to, dzielić z nikim odpowiedzialności“.

„Mam swoje pomysły, których iu ni nie podzielają: potrzebuję zatem mieć zupełną swobodę działania.“

„Moją karierę dyplomatyczną rozpocząłem jako uwieńczonego przy Mehmedzie Alim, który odrodził Egipt. Pewnego dnia rzekł do mnie wicekról:

„Mój kochany Lesseps, jesteś jeszcze młody; pamiętaj, że gdy w życiu swoim będziesz miał coś ważnego do zrobienia, a będzie was do tego dwóch, to jeden będzie nadto.“

„A więc! — rzekłem tym panom: — „Oto moje położenie, nie wątpię o waszej lojalności, ale chcę być sam“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

LVII.

Dnia 18 Kwietnia.

Skończyły się ureszcie awantury wyborcze i delegacji galicyjscy znajdują się już w Wiedniu, gdzie zgodnie z tradycją austriacką będą prowadzili politykę „od wypadku do wypadku“ *vom Fall zum Fall*, bo jak niegdyś hr. Andrassy w parlamencie sam głośno powiedział, tylko taka polityka jest w Austrii możliwa i praktyczna. W politykę szeroką, zasadniczą, niech się bawią inni, tacy, którym Bóg siły nie poskąpił; my, słabi, czepiać się tych będziemy, przy których możemy choć coś zarobić, bo w sojuszu ze słabymi gotowibyśmy jeszcze to stracić co już mamy. Głównym naszym sprzymierzeńcem w parlamencie wiedeńskim będzie tedy hr. Hohenwarth, doświadczony wódz autonomistów, którego klub liczy blisko 100 członków. Nasza delegacya rozporzą-

— Nie omyliłem się, choć byłem bezprzytomny, pijany! To był pokój hrabiny Namény, ale dowiedziałem się o tem rano! No, taki stał się wypadek!

Odchrząknął; mnie serce biło gwałtownie, a on za ledwie wydobywając głos z grającej piersi, mówił:

— Wypadek! wypadek najniewinniejszy, ale z Bélą, z Izma, wobec przeszłości, wobec piosnki — straszny! Nie pamiętam co i jak się dalej działo. Zapewne uroczystości nie było, bo pomnę tylko, iż tego samego dnia znaleźliśmy się ja i Béla w lesie, wśród skał, stojąc naprzeciw siebie z lufami pistoletów wymierzonych wzajem. Moim sekundantem był nie żyjący Bojargrad, sekundantem Beli Iglö. Ja uważałem ten cały wypadek za farsę. Gdy Iglö przemówił, wzywając nas do zgody, odezwałem się pierwszy, zapewniając słowem honoru, że był to tylko najprostszy wypadek, i że Namény może mi śmiało podać rękę. Ale on błady jak ściana, drząc cały, mruknął: „Jeden z nas zginąć musi“...

Kardassy urwał, wstrząsł się całym ciałem i ciągnął:

— Strzelił pierwszy i kula mi naruszyła lekko lewe ramię. Syknąłem z bólu. Zakipiałem. On chciał mnie zabić!... Wiesz, jak wtedy strzelałem?... Ha! jak nikt na świecie! Byłem trzeźwy, nie czułem złości do tego nieszczęśliwca ale... ale... on chciał mnie zabić! A więc ja postanowiłem mu poskromić tę rękę... wycelowałem w prawe ramię... strzeliłem... wypadki dzieją się w wypadkach...

dzająca 58 głosami, będzie z nim tworzyła silną falangę, więc też prawdopodobnie niemieccy centraliści nie będą nas majoryzowali. Co do klubu rusińskiego, który liczy 8 głosów, ten póty będzie szedł razem z nami, póki hr. Taaffe od nas się nie odwróci. Gdyby jednak prezes gabinetu, czego nie przewiduję, uznał za stosowne poświęcić nas dla Niemców, w takim razie pan Romańczuk ze swymi towarzyszami nie omieszkałby, jak to mówią, „puścić nas w trąbę“.

Jeźliby mnie teraz kto zapytał, na czym skończył się ów zwrot ku Niemcom, o którym obszernie pisałem w ostatnim moim liście, natenczas musiałbym odpowiedzieć, że właściwie na niczem, bo choć cesarz i hr. Taaffe gorąco ku nim wzdychali, jednakowoż przy wyborach, mimo rządowego poparcia, nie potrafili oni zdobyć większości, a nawet z dawniejszych mandatów dwa uronili. Wobec tego hr. Taaffe politykę czysto niemiecką zawiesił na kołku i teraz będzie znów lawirował między autonomistami a centralistami.

„Robienie polityki“ musi być rzeczą niezmiernie przyjemną, skoro dr. Franciszek Smolka, mimo 81 lat skończonych, nie chciał odpocząć w Izbie panów, ale pozostał w Izbie niższej, której niewątpliwie po raz trzeci z rzędu zostanie przewodniczącym. Piękny to był widok, gdy w dniu otwarcia parlamentu, hr. Taaffe wezwał go, jako najstarszego wiekiem, żeby tymczasowo objął kierownictwo i gdy dr. Smolka szybko powstawszy, krokiem elastycznym zbliżał się do trybuny prezydenta. Wtedy powstała taka burza oklasków, zaczawszy od lewicy najskrajniejszej, a skończywszy na najskrajniejszej prawicy, jakiej dotąd sala parlamentu austriackiego nie pamięta. Był to hołd złożony mężowi, który od lat pięćdziesięciu walczy uczciwie na arenie politycznej i który w ciągu tej długiej kariery prywatną nigdy się nie splamił. Jest on dotąd rzeźki, przytomny, prawie młody i wątpię nie można, że do śmierci pozostanie na zajmowanym stanowisku.

Odwróćmy wzrok od Wiednia i popatrzmy co się dzieje w Galicyi. Sprawą najbardziej w tej chwili piekącą jest u nas likwidacja osławionego Banku włościańskiego, który przed sześciu laty szczęśliwie zbankrutował, o czym onego czasu na tem tu miejscu obszernie pisałem. Po upadku tej złowrogiej instytucji, która mogła połowę chłopów galicyjskich puścić o kiju zębaczym, znaleźli się tacy, co się zajęli jej likwidacją. Dotąd ściągnięto też blisko 4 miliony guldenów, ale pozostaje jeszcze w ręku nierzetelnych dłużników blisko półtora miliona, którego dyrekcja likwidacyjna nie może wydobyć. Ogłosiła ona tedy niedawno, że rada nie rada będzie musiała te pretensje sprzedać osobom prywatnym, ponieważ likwidacja nie może wlec się w nieskończoność. Jak zaś owa zagrożona sprzedaż wygląda, zaraz Wam to opowiem.

Bank włościański nie dawał chłopom nigdy pożyczek wygórowanych, ale ściągnięcie należności hipotecznej na ziemi jest w Austrii niezmiernie trudne, ponieważ dłużnik od każdej uchwały ma prawo odwoływać się do wyż-

Bela runął na ziemię... trafiony w serce... trup! Co się dalej stało nie wiem...

Tu Kardassy zaśmiał się dziko, strasznie, aż serce się ścisnęło i upadł na fotel, kończąc urywkami:

— Zabłem go. Izma nie chciała mnie już ani widzieć... odsyłała mi listy. Ja wtedy z placu spotkania, jak szalony uciekłem... Dlaczego nie pochowano Naménego w Buzoza i publicznie, nie wiem. Może chcąc oszczędzić wdowę... Ale to ci powie Iglö, gdy się dowie, że wiesz wszystko. Ja więc nic nie wiem, bo o tem pierwszy raz od owej chwili strasznej mówię; pierwszy raz i ostatni.

Tu urwał i ani słowa więcej już nie powiedział, a północ biła na zegarach wież Debreczynu.

Co się we mnie działo? ha! ulegałem jakiemś niepojętemu... osłupieniu.

Rozeszliśmy się. Spać nie mogłem, więc też chodząc wzdłuż i wszerz mego pokoju, myślałem. Rzeczywiście dziwny, błahy wypadek a doprawdy nie wiedzieć było, jak Bela miał inaczej postąpić.

W głowie mi się pomieścić to nie mogło, aby ślepy traf mógł w jednej chwili takie zmiany sprowadzić w ludzkich żywotach, tyle naraz unieszczęśliwić istot! Ale tak było i tak chyba być musiało. Rozumiałem tego Belę, czy dlatego, że mi go plastycznie opisał Kardassy, czy dlatego, że sam w jego położeniu... Ba! — co miałem się zastanawiać nad wy-

szych instancji, prócz tego sądy funkcyonują u nas opieszale i nieraz na termin trzeba lata czekać. Ilekroć tedy dłużnik dzielnie się broni, wierzyciel znajduje się w prawdziwym kłopotcie i często gęsto koszt sądowe więcej wynoszą niż suma egzekwowana. W każdym powiecie znajduje się przynajmniej jeden taki żyd, czasami jest ich tam kilku, który od Banku włościańskiego kupuje za „psie pieniądze“ pretensje trudne do zrealizowania. Taki jegomość radzi sobie na swój sposób. Z panem sędzią oddawna zostaje w zażyłych stosunkach, bo pan sędzia potrzebuje czasem „wygody“, z panią sędziąnią miewa codzienne konferencje, bo jest jej faktorem; w biurach sądowych ma na swoje rozkazy wszystkich urzędniczków, bo tym robi prezenciki w postaci szleszczących papierków. Ilekroć taki żydek kupi od Banku jaką pretensję, sąd powiatowy zaczyna pracować z niesłychaną gorliwością, i to co kiedyindziej wlokłoby się długie lata, teraz kończy się w kilku miesiącach.

Piszący te słowa zna osobiście żydka, który ilekroć nabędzie od Banku pretensję np. za 100 guldenów, zawsze ściga potem z dłużnika najmniej 500 guldenów, czasem jeszcze więcej. A dzieje się to jedynie dlatego, że sąd „idzie mu na rękę“. Jeżeli się teraz zważy, że w Galicyi mamy takich 10,000 gospodarzy, którzy dotąd Bankowi włościańskiemu należności nie uiszcili i gdy pomyślimy co się z nimi stanie, jeżeli dyrekcja zaprzeda ich wszystkich w niewolę Izraela, to doprawdy musi nas strach ogarnąć. Dziesięć tysięcy rodzin, a więc około 50,000 nowych proletaryuszów, to chyba nie żarty! Zato żydzi zarobią na nich kilka milionów. Dziennikarstwo uderzyło w dzwon alarmowy i zaczęło wołać aby Sejm kupił te wszystkie pretensje. Taki pomysł cudacki mógł się urodzić tylko w głowach naszych redaktorów. Czy Sejm jest instytucją dobroczynną? W tym wypadku nikt inny nie może złemu zaradzić tylko rady powiatowe. Te, jako instytucje miejscowe, mające do dyspozycji własne kasę, mogą kupić pretensje Banku, by je potem ściągnąć powoli. Jeżeli one tego nie uczynią, Izrael będzie znów drwił z nieopatrznych chrześcian.

Skorom dotknął żydów, opowiem Wam tedy fakt niezwyčajny, a we wszystkich szczegółach prawdziwy, który niedawno temu wypłynął na jaw podczas jawnej rozprawy w sądzie kołomyjskim. Posłuchajcie, bo warto.

Lat temu kilkanaście, Sura Durman, rodzicom włościanina, Iwana Suchego, mieszkającego w pobliżu miasta Kołomyi, dała cielątko wartości 3 guldenów, „do spółki“, to znaczy, że włośćanie mieli to cielątko karmić i chować, żydówka zaś miała brać połowę przychówku. Cielątko, troskliwie pielęgnowane wyrosło na krowę i Sura Durman miała z niego następujące korzyści: wzięła połowę cielęcia, które z tej krowy urodziło się a które zarżnięto; w rok później wzięła znów połowę cielęcia; potem wzięła krowę i jałówkę, które pochodziły od owej krowy, wreszcie kupiła za 14 guldenów krowę, którą sama oceniła na 28 guldenów. Krowa ta pochodziła także od tego niegdyś do spółki danego ciele-

padkiem w Kustora? Należał on dawno do przeszłości. Trzeba było myśleć o ratowaniu jego ofiary.

A więc Iglö, były podpułkownik piątego pułku, mój dobry znajomy, który już dawno wystąpił z armii i osiadł na wsi pod Pesztem, miał mi wytłumaczyć resztę zagadek.

Cóż on mi mógł powiedzieć? Że zatajono śmierć Naménego, by nie ryzykować i że na wiadomość o niej, serce mogło pęknąć Katince. Jakże te wszystkie zagadki, o które potykałem wciąż, teraz mi się jasnymi wydawały!

— Ale czy Iglö zechce? — pytałem sam siebie—świadczyc w procesie, mającym na celu uznanie hrabiego Namény nieżyjącym? Dlaczegożby nie miał zechcieć, jeśli się dowie, że tu chodzi o mnie i o hrabinę, o Izmę i o Kardassego.

Ale co Iglö może?—myślałem dalej.—Nie może zeznać, że Namény zginął w pojedynku z Kardassym, bo w takim razie przeciw temu skierowałby wymiar sprawiedliwości. Nie może zeznać, że zginął wogóle w pojedynku, bo musiałby to twierdzenie poprzeć przyznaniem swojej sekundantury. Przecież nie mogłem żądać od starego Iglö, szczęśliwego ojca rodziny, by sam się decydował na trzy lata więzy, dla uwolnienia hrabiny, pragnącej wiecznie oplakiwać Belę i dla zaspokojenia namiętności mego serca.

W głowie mi się wszystko mieszało i w takim stanie rzuciłem się na sofę.

Cisza głęboka panowała w całym domu, a z ogrodu,

cia. Gdy rodzice Iwana Suchego umarli i on po nich gospodarstwo objął, wzięła Sura od niego cielątko, pochodzące z tego samego rodu, i miała zapłacić za nie połowę wartości t. j. 1 guldena 60 krajcarów, uiszczyła atoli tylko 3d krajcarów o resztę zaś t. j. o 1 guld. 24 kraj. zapozwał ją Iwan przed sąd w Kołomyi. Podczas rozprawy oświadczyła Sura stanowczo, że dopóty ma prawo brać połowę przychowku z onej krowy, danej niegdyś cielęciem do spółki, dopóki ta krowa żyje, gdyby zaś Iwan Suchy chciał ją sprzedać, natenczas najpierw odbierze 3 guldeny, bo tyle było warte pierwsze cielątko, dane do spółki, a z reszty ceny kupna weźmie sobie połowę. Cały ten interes uważała Sura Durman za sprawiedliwy. Proces skończył się w ten sposób, że sędzia skłonił żydówkę, iż zapłaciła dobrowolnie Suchemu „zapozwaną“ kwotę w ilości 1 guld. 24 krajcary wraz z kosztami sporu.

Wypadek ten nie jest wyjątkowy. Gdybyśmy zaczęli dobrze szukać, jemu podobnych, naliczylibyśmy w Galicyi setki, jeżeli nie tysiące. Tak samo jak Sura Durman, na spółki z chłopami zapatrują się wszyscy żydzi, a głupi wieśniak dobrowolnie się rujnuje. Często za kika pożyczonych guldenów oddaje on żydowi swoją własną krowę do spółki i musi mu dawać połowę przychowku, dopóki krowa żyje, skoro ją zaś sprzeda, musi ceną kupna z żydem się podzielić. Takie spółki istnieją prawie w każdej wsi we wschodniej Galicyi, sądy jednak nie mogą w drodze karnej żydów do odpowiedzialności pociągnąć; najwyższy bowiem trybunał orzekł, że za przekroczenie ustawy przeciw lichwie jedynie tego można karać, kto pieniądze na wysoki procent pożyczą. Takie u nas stosunki panują.

Rolarz.

U ŹRÓDEŁ TAMIZY

skreślił

St. Plast.

(Dalszy ciąg.)

Ulica ta jest sławną w całej Anglii, na cześć jej napisano mnóstwo pochwalnych hymnów, wyczerpano najwyższe stopnie podnoszących jej piękności przymiotników. Dr. Waagen, uczony autor estetycznego studium o artystach angielskich powiada, że „nad High-street, niema wspanialszej ulicy w świecie“, a Walter Scott, ten sam Walter Scott dla którego nie było piękniejszego kraju nad Szkocję i piękniejszego miasta nad Edynburg, w jednej ze swoich powieści historycznych utrzymuje, że edynburska ulica High-street, byłaby najgodniejszą widzenia w całej Wielkiej Brytanii, gdyby nie było ulicy High-street w Oxfordzie. Czyż więc nie warto popatrzeć na nią? Stajemy zatem przed gmachem Brazenose College i puszczamy wzrok przed siebie.

Przed nami prosta i szeroka arterya ruchu. Niezupełnie prosta; w jednym bowiem miejscu zakreśla ona łuk, ale,

przez otwarte okno, wpadał aromat letniej nocy, i śpiewy ptaków, i szmer liści.

Wtem doleciało mnie jednostajne, miarowe stukanie, jakby pochodzące od kroków ludzkich. Nadśledzałem. Tak! nie myliłem się. To Kardassy w przeciwnym końcu domu czuwał podobnie jak i ja.

Dumałem dalej nad sposobami wybrnięcia z zawiklanej pozycyi, a godziny mijały jak kwadransy. Trzecia w nocy biła, a ja jeszcze nie postanowiłem nic, choć czoło moje rozpalilo się jak żelazo w gorejącym piecu.

Wreszcie przyszła mi myśl. Gdyby Kardassy zechciał! To co? Tęby mógł pozwolić się skompromitować, sam wprzód zbiegłszy za granicę, na przykład do Szwajcaryi. Cóż on miał do roboty w Węgrzech? Służył, aby zabić czas i opędzić się ścigającej go melancholii. Powieści Jokay'a mógł tak samo czytać i w Genewie. O połączeniu go z Izma, teraz już nie marzyłem. Izma nie wierzyła w jego miłość, nie wierzyła w nią przed ślubem, a takiego podejrzenia nie obala się łatwo w takiej, jak Izma kobiecie.

— Nieszczęśliwi! — szeptałem.

Czwarta wybiła na wysokiej Debreczyńskiej wieży.

Kardassy już nie chodził. Musiał usnąć. On mniej niż ja cierpiał. On żałował, a ja pragnąłem. On pokutował, a ja... On użył życia, a ja... Wtem znów nowa myśl zaświtała mi w głowie.

że ten łuk jest niewielki, że szerokość ulicy jest niezwykła, przeto gdy się wzrok puści przed siebie, zdaje się on biegnąć po prostej linii.

Co uderza przedewszystkiem gdy się przygląda tej ulicy, to proporcjonalność jej rozmiarów. Nie jest ona ani za wąską ani za szeroką, wszystko na niej trzyma właściwą miarę i przypatrując jej się uważnie, zdaje się, że wytkniętą została nie po to, aby służyła za przyptływ i odpływ falom ludzkim, ale aby oczy cieszyła obrazem harmonii, widniejącej w niej na każdym kroku. Pod tym więc względem przewyższa ona niezawodnie ulicę High-street w Edynburgu, która jak wszystkie stare ulice nie trzyma miary i zygawkate kreśli linie; ale ustępuje jej niezawodnie pierwszeństwem, jeżeli się zważy, że jest zabudowana nowymi gmachami, podczas gdy tamta zastawiona jest budowlami, pamiętajacemi pierwsze wieki dziejów niezależnej Szkocyi. I dlatego, gdy High-street w Edynburgu wygląda na staroświecką panoramę o poważnych i ciężkich kouturach, oxfordzka High-street przypomina Ringi wiedeńskie i bulwary paryskie. I jeżeli co ją wyróżnia od pryncypalnych ulic Francyi i Austryi, to spokój jaki na niej od rana do zmroku panuje.

Istotnie spokój. Jest godzina 10 rano; na ulicach tej szerokości i wspaniałości nad Sekwaną i nad Dunajem wre w tej chwili jak w garnku; przebudzone ze snu miasto, środkiem ich śle we wszystkich kierunkach fale głów ludzkich, by je wszystkie potem tą samą drogą odzyskać. Tysiące jedno i dwukonnych powozów, niby rybitwy ponad wburzonym ruchem tych głów oceanem, krążą na prawo i na lewo, a nad tem wszystkim unosi się w powietrzu milknący dopiero z nastaniem nocy hałas i zgiełk, które myśli zebrać swobodnie nie pozwalają. A tu? Ulica szeroka jak plac kościelny, pusta jest jak plac przed odpustem; tu i owdzie widzisz posuwającą się wolnym krokiem gromadkę kobiet spieszących ze swemi pociechami na przechadzkę, tu i owdzie parami stąpają jak cienie, w średniowiecznych biretach i togach studenci, dążący na kursa, tu i owdzie toczy się leniwo i ospale „hansom cab“, którego woźnica drzemie sobie spokojnie na koźle, nie przypuszczając, by mu kto jego cichą drzemkę przerwał. Ale niespodziewanie, pragnąc przyjrzeć się innym dzielnicom miasta, ja mu ją przerywam, więc podjeżdża ku mnie zdziwiony, — a za chwilę, jak gdyby nie miał wielkiego szczęścia posiadania mnie w swojej karocy, tak samo leniwo i ospale jedzie w stronę mostu Magdaleny, ku któremu wieżę się najpierw kazałem.

— Czy tu zawsze jest u was tak spokojnie? — pytam, pragnąc rozmową skrócić sobie czas mojej peregrynacyi po mieście.

— *Jes sir*—odpowiada zagadnięty i popada w przerwaną drzemkę.

— A podczas wyścigów na łodziach?

— *Jes* — słyszę znowu i koła toczą się jak zwykle powoli po bruku.

Co u licha, myślę, albo moja angielszczyzna z którą

— Kardassy był mi na początku swego opowiadania, przed kilku godzinami, powiedział: że znalazł jeden sposób rozwiązania. Co on miał na myśli?... Co to był za sposób zwalniający Katinę, a wyzwalający mnie?...

Myślałem z wytężeniem, zdawałoby się, wysuszającym mózg.

Wtem dom cały się zatrzęsł... szyby zadźwięczały i rozlecił się huk wystrzału.

Zerwałem się, jak szalony. Serce mi biło gwałtownie... Rzuciłem się do drzwi, by biedz w stronę pokoju Kardassego. Ale musiałem przystanąć, bo byłoby mi tchu brakło. Cisza już panowała, ale jeszcze echo niesło wśród nocy huk, jeszcze ściany drgały od wstrząśnienia.

— Kardassy! — krzyknąłem rozpaczliwie i rzuciłem się naprzód.

W sekundę znajdowałem się już w jego pokoju i tutaj straszny mi się przedstawił widok. Przyjaciół siedział ubrany w mundurze na fotelu przed biurkiem, a z rany, w okolicach serca spływała krew strumieniem. Ręce bezwładnie opuścił, a w jednej z nich trzymał jeszcze machinalnie rewolwer. Oblicze miał trupio-białe, ale żył jeszcze i wargami poruszał, oczy wytrzeszczał i brwi marszczył.

Zbiegła się służba.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przecież doskonale dawałem sobie radę w Londynie i Szkocyi, w Oxfordzie nie warta nawet feniga, albo ten stary ryż anglik nie myśli wcale przerywać sobie snu słodkiego, rozmową z ciekawym cudziemcem, która — jak trafnie sobie rozumuje, — nie mu z pewnością nie przyniesie, a zmusi go jednak do skupienia myśli w tej chwili niezawodnie rozplywających się we mgłę marzenia.

Czy tak jest jednak, czy inaczej, trzeba milczeć, więc milczę i cały zamieniony w oczy przyglądam się murom Oxfordu, które, jak w panoramie, przesuwają się przed moim wzrokiem, ukazując mi różne gmachy i najprzeróżniejsze architektoniczne style. Jadę najpierw całą długością High-street, i wzrok ciekawy czepiam po charakterystycznych budynkach, jakie się wznoszą po obu jej stronach, po gotyckich łukach i wieżycach jej świątyń i po kolumnadach i starożytnych zrębach jej kolegiów i gmachów użyteczności publicznej. A gmachów tych jest tu sporo; jeden do drugiego niepodobny, tak, że przyglądając się im wszystkim, zdaje ci się, że nie jesteś na jednej ulicy w jednym mieście, ale że odbywasz artystyczną podróż po różnych krajach i przyglądasz się budowlanym owocom geniuszu różnych narodów.

Powiedziałem na wstępie, że Oxford leży w dolinie utworzonej przez dwie rzeki Cherwel i Isis. Rzeki te łączą się tu z sobą i dają początek Tamizie, ale nim się połączą zakreślają takie dziwaczne linie, rozbijają się na tyle oddzielnych ramion, że ujmują całe miasto jakby w wielką obręcz wodną. A że rozgałęzione ich koryta wysadzone są po obu brzegach rozłożystymi drzewami, że białe fale ich wód mają po obu stronach rozległe gazony szmaragdowych traw i najprzeróżniejszego kwiecia, przeto Oxford ma tę wyższość nad innymi miastami, że z którejkolwiek jego strony chcesz się wydostać po za rogatki miejskie, trafisz zawsze na roślinność i wodę. Zaledwie więc wyjechałem z High-street, znalazłem się wkrótce na pięknym moście Magdaleny, koło którego, na tle zielonych dębów i buków, rysowała się majestatyczna kwadratowa wieża kolegium tego samego nazwiska, jednego z piękniejszych w jakie obfituje to miasto uczonych. I minąwszy to kolegium, już samymi łukami jechałem nad brzegami rzeki Cherwel, póki przebywszy kilka mostów, nie znalazłem się na ulicy Abingdon-road, którą, niby szerokim kanałem aorty, dostałem się znowu do serca miasta.

Ulica High-street i jej przedłużenie Queen-street dzieli Oxford na dwie nierówne części. Część mniejsza zasiana jest literalnie kolejami i nosi na sobie o wiele starszy od większej charakter. Cechują ją: omszałe mury, kręte i wąskie uliczki, większe nagromadzenie ludności w budynkach. Zato część miasta większa ma ulice proste i szerokie, wysokie i nowe domy, eleganckich i bogatych mieszkańców. Kto więc chce zobaczyć Oxford nowy, niechaj się po obiedzie przejdzie lub przejedzie po St. Gilles-street lub jej rozgałęzieniach: St. Giles Road east i Road west, a napatrzy się do syta eleganckim strojom i ładnym twarzom miejscowych piękności. To też nic dziwnego, że tu a nie gdzieindziej, zwłaszcza też w dnie świąteczne, spotkać można całe tłumy akademickiej młodzieży, żadnej zawsze i wszędzie, po poważnych naukowych studyach, widoku błyszczących jak gwiazdy niebios oczu i kwitnących jak róże ogrodów lic. Złośliwi powiadają, że bogate pociechy lordów połączonych królestw dla tych lic i dla tych oczów oddałyby chętnie wszystkie skarby Bodlejańskiej biblioteki, ale nie musi to być zupełną prawdą, skoro najznakomitsi mężowie Anglii, Szkocyi i Irlandyi, w Oxfordzie pobierali wyższe nauki. Nie przy szeleszczących więc sukienkach spływać im tam musiały chwile.

Ale czas już, czas wielki zajrzeć do tych kolegiów oxfordzkich, tej największej chluby tego miasta, a kto wie czy nie całej nawet Anglii; czas przyjrzeć się choć powierzchownie tym czcigodnym murom, w którym od wieków czerpali światło koryfeusze nauki i przodownicy publicznego życia angielskiego. Od czego jednak zacząć? Pytanie to, nie wyda się dziwnem, jeżeli się zważy, że Oxford nie posiada, jak inne miasta, jedyne gmachu uniwersyteckiego, ale 21 oddzielnych kolegiów, które rozrzucone są po różnych częściach miasta i stanowią jak gdyby oddzielne uniwersytety. Ta mnogość kolegiów powiązanych z sobą niemi ścisłych stosunków, nadaje właśnie Oxfordowi charakter szczególny; z pomiędzy wszystkich miast całego świata wysuwa go na stanowisko miasta uczonego w całym znaczeniu tego wyrazu i wyróżnia przez to właśnie od miast innych, które choć żyją dla nauki i nauką, nie podporządkowują przecież jak Oxford wszystkich swoich dążeń i celów, celom i dążnościom jak najściślej naukowym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Troska „Niwy“ o przyszłość żydów. — Oddziaływanie żydów cnotliwych na niecnotliwych. — Zkąd wziąć tamtych pierwszych? — Wybory sędziów handlowych w Zgromadzeniu kupców miasta Warszawy. — Dwie listy kandydatów. — Lista kandydatów chrześcijańskich z spokojnym objaśnieniem. — Pierwsza próbka legalnej agitacji przedwyborczej w Zgromadzeniu kupieckim. — O ile się powiodła i jakie jej znaczenie? — Moja ekskuza w obec zarzutu „zbytecznej gorliwości ultra-katolickiej“ uczynionego „Roli“ przez p. p. wolnomysłnych — Czy i jaki może być sposób na — „gorliwów“?

„Bez niechęci i gniewu, tylko w interesie spokoju powszechnego, w interesie samychże żydów, chcielibyśmy zwrócić uwagę ludzi wpływowych, pomiędzy nimi na te objawy (antysemityzmu w Europie środkowej), do których bardzo poważne, by oddziaływali odpowiednio na swych współwyznawców, czy jedнопlemienników, czy może nawet jednonarodowców. Z takiego stanu rzeczy ostatecznie dla żydów nic dobrego z czasem wypłynąć nie może“.

Taką sentencją kończy „Niwa“ swój artykuł o „żydach w Anglii“ i o antysemityzmie, — a sentencja ta w organie chrześcijańskim jest z tego względu charakterystyczną, że przebijają w niej troska nie o chrześcijan, ale przedewszystkiem o żydów. Czem antysemityzm, naturalnie nie żaden nie ludzki, prześladowczy, ale oparty na spokojnej, uczciwej i legalnej obronie moralnego i materyjalnego dobra ludów chrześcijańskich, — stać się może dla tych ostatnich, — usuwa to najwidoczniej „Niwa“ po za nawias. Natomiast boli ją serce na myśl, że z antysemityzmu nie wypadnie nic dobrego ani korzystnego dla ludu Izraela. Szkoda więc wielka, że przy słabej nadzwyczaj poczytności „Niwy“, głos ten przestrogi i pewnego żalu może nie dojść do uszu interesowanych. Kto wie albowiem, czy po odczytaniu artykułu „Niwy“ i onej sentencji przytoczonej powyżej, żydzi cnotliwi nie rozpaczeliby na gwałt „oddziaływać“ na żydów niecnotliwych, — tylko że znowu z wyszukaniem odpowiedniej liczby owych cnotliwych byłby kłopot nielada.

Wszakże nie należy tracić nadziei, że „Niwa“ w obec troski o przyszłość żydowskiego plemienia, a zasadniczej niechęci do antysemityzmu, i taką osobiwość wynajdzie i ukaże ją światu; tymczasem zaś, faktem jest, że przerażenie „Niwy“ nie jest bezpodstawnem. „Tak zwany antysemityzm wymaga się istotnie i „szerzy coraz bardziej“. Nawet bo u nas, i nawet w naszym „grodzie syrenim“, gdzie do niedawna jeszcze ludziska umieli jedynie, albo płaszczyć się przed potęgą złotego cielca, jakiego najwybitniejszym wyobraźcą jest Juda, albo szemrać przeciwko niemu pocihutku i wzdychać w ukryciu, albo wreszcie myśleć o asymilacji, — dziś podnoszą coraz śmielej głowę i zdradzają coraz wyraźniej buntownicze, acz legalne zupełnie (dodają to dla uspokojenia z góry „Izraelity“) — swoje zamiary.

A oto świeży przykład, który, zarówno w sferze warszawsko-semickiego świata finansowego jak i w sferze polaczków zizraeliciałych, wywołał zgorszenie, ba — nawet oburzenie niemałe. Od lat wielu istnieje w Warszawie instytucja, pod nazwą: „Zgromadzenie kupieckie“, która, jakkolwiek powstała w swoim czasie nie dla samych żydów, w praktyce jednak stała się poniekąd ich dziedzictwem i przeszła wyłącznie niemal pod ich bezwzględne panowanie. Że zaś do ważnych w zasadzie atrybucyj „Zgromadzenia kupców m. Warszawy“ należy, między innymi, wybór sędziów handlowych, czyli, określając ściślej, wybór „członków Sądu Handlowego“, przeto ważną tę pozycję zajmowali z roku na rok panowie „izraelici“, którzy tylko ze względu na ustawę, pozwalali niekiedy i na wybór chrześcijan — cieszących się naturalnie ich przedewszystkiem względami, sympatya i ich zaufaniem.

Panowie żydzi tedy przez długi szereg lat byli sędziami handlowymi, przez długi szereg lat wymierzali sprawiedliwość w świecie kupieckim i we wszelkich sprawach handlowych — z czem im naturalnie było bardzo dobrze i wygodnie bardzo, — aż oto licho i tu wniosło szkaradny... „prąd antysemityzmu“. Dlaczego sędzić nas i sprawiedliwość wymierzać koniecznie mają żydzi, skoro pomiędzy nami jest wielu ludzi na stanowiska sędziów handlowych zupełnie odpowiednich? — powiedzieli sobie narzeczcie kupcy chrześcijanie — i owoż, na kilka dni przed wyborami, jakie, w tym roku, odbyły się w dniu 16-tym b. m., — obok listy kandydatów żydowskich, wśród których figurowały nazwiska nawet chałaciarzy, poczęła krążyć lista druga jeszcze z objaśnieniem treści, jak dla mnie przynajmniej, nader znaczącej i interesującej:

„Do członka Warszawskiego Zgromadzenia Kupców i t. d.

„Wobec usilnej agitacji ze strony wyborców i zra-
„elitów, rozumie się na korzyść własnych kandydatów,
„na Członków Warszawskiego Sądu Handlowego, partya
„wyborców chrześcian, w celu niedopuszczenia kan-
„dydatów przeciwnych, choć z góry pewnych zwycięstwa,
„wybrała z liczby 24-ch kandydatów wyznaczonych zurzę-
„du — 8-miu kandydatów swoich, którzy jako ludzie pra-
„wi i zdolni, na ogólne zaufanie zasługują“.

W tem miejscu następuje wymienianie nazwisk kandydatów, a dalej taki jeszcze przypisek:

„Zawiadamiając o powyższem W-go Pana, jako
„Członka Warszawskiego Zgromadzenia Kupców, a tem
„samem prawnego wyborcę i bezpośrednio zaintere-
„sowanego w wyborach, prosimy jednocześnie o po-
„moc w tej sprawie, bez której nie zdołalibyśmy osiągnąć
„zamierzonego celu.

„Ufni, że Sz. Pan w dniu wyborów dla złożenia swe-
„go głosu w sali sesyjnej Magistratu — i jednocześnie
„dla przekonania się o skutku niniejszego odezwania się
„do poczucia solidarności naszych P. P. Członków, oso-
„biście przybyć raczy — pozostajemy i t. d.

„Członkowie Warsz. Zgromadzenia Kupców“.

No — i to, jak widzimy, najspokojniejsze, nie wzywające do żadnej gwałtownej agitacji anty-izraelskiej i zgoda nawet nie atakujące p. p. żydów, ale przemawiające jedynie do poczucia solidarności osób interesowanych, „odezwanie się“ p. p. członków zgromadzenia, nietylko nie zostało źle przyjętem, ani też potępionem jako „wybryk antysemityzmu“, jakby to było niezawodnie się stało w czasach, gdy hasło braterstwa i asymilacyi z judaizmem brzmiało jeszcze w najlepsze, ale przeciwnie, wywołało i osiągnęło poniekąd pożądaną skuteczną. Bo najpierw, sala wyborów przedstawiała tym razem ożywienie takie i takie zainteresowanie się samym aktem wyborczym, jakiego nigdy jeszcze nie widziano dotąd; powtórę, najstarsi z pośród p. p. wyborców nie pamiętają tak licznych zebrania, — punktualnie albowiem na oznaczoną godzinę stawili się w sali sesyjnej 140 członków zgromadzenia; i potrzenie, pomimo że agitatorowie starozakonni, jeszcze w bramie Magistratu kładli w uszy nazwiska swoich, również rozumie się starozakonnych kandydatów, — na czterech wybieranych członków sądu, z urny wyborczej wyszło trzech chrześcian i jeden tylko żyd, w pośród zaś czterech również powołanych zastępców znalazło się dwóch żydów.

Zawielu i tych jeszcze — to prawda, i ja też nie myślę wcale triumfować. Nie ogłaszam zwycięstwa, lecz zaznaczam fakt, który dla nas rolnarzy i w ogóle dla naszych towarzyszy stojących pod jednym z nami znakiem, nie może nie być pociesającym. W centrum żydostwa — w Warszawie, — w centrum interesów żydowskich, jakim jest świat handlowy, była to pierwsza próbka agitacji (do której i „Rola“ przyłożywszy rękę, przyznaje się w tej chwili do tej ciężkiej winy!) na rzecz zsolidaryzowanych już potroszę chrześcian i próbka ta nie zrobiła ostatecznie *fiaska*. Da Bóg doczekać, za rok będzie jeszcze lepiej — i może już w gronie sędziów handlowych nie spotkamy „polaka moźszowego“.

Czego potrzeba aby tak się stało, — pomówimy o tem w chwili bardziej stosownej, a tymczasem nie mogę nie przejść, bodajby w zakończeniu pogadanki niniejszej, do wyekskuzowania się panom wolnomysłnym z zarzutu „zbyt namiętnej gorliwości ultra-katolickiej“.

W Nr-ze 15-tym, na tem samym miejscu, pomieściłem korespondencyę z Kalisza o lekcważeniu dnia Wielko-Piątkowego i świątyni Pańskiej przez miejscowe damy kwestujące — i oto panowie wolnomysłni wołają: „Alboż to co wielkiego, że w refektarzu, w dniu tym damy się posilały winem? Toż „namiętni gorliwcy“, którzy podnoszą dziś wrzask taki, powinni wiedzieć, że refektarzem nazywa się w klasztorach sala jadalna“.

„Namiętni gorliwcy“ wiedzą o tem dobrze, ale wiedzą także i o tem, czego panowie wolnomysłni i bezwyznaniowcy nie rozumieją i rozumieć nie mogą. Nie rozumieją czem dla ludzi — Wiary jest wielka, uroczysta pamiątka Męki Chrystusowej, i jak ona winna być czczoną, jakkolwiek rozumieją znów dobrze, że im mniej szanowane będą w społeczeństwie uroczystości i w ogóle uczucia religijne, tem łatwiej oni, apostołowie nowożytnego poganizmu, będą mogli krzewić swoje zasady (!) i swoją propagandę. Tylko że znowu im jest zacieklejszą ta robota cała, prowadząca ostatecznie społeczność ludzką do utonięcia w błocie i zgniliznie moralnej, tem silniejszą być musi reakcja, czyli tem większym „zbytek gorliwości ultra-katolickiej“. To, co wczasach

zwyczajnych, w czasach wiary, pobożności ogólnej, zasługiwałyby mogło na lekkie napomnienie, lub zwyczajną naganą, dziś, w czasach gwałtownego pchania nas ku rozkładowi przez naszych szarlatanów rzekomego postępu, hamowane być musi gwałtowną również chłostą. Tem się „objasnia“ ów „namiętny zbytek gorliwości“ i taką, w obec roboty waszej, musi być taktyka „gorliwców“, dla „powstrzymania“ których, o ile rozumieją głęboko i świadomie stanowisko swoje, a czezą swe przekonania i kochają swoją służbę publiczną, niełatwo jest znaleźć uczciwy jakiś sposób. Bo że w nich ciskają kamieniami i błotem weseli i pustogłowi a więc pełni buty... młodzieńcy, lub sztydzą z ich przekonani wytrawni i dojrzali cynicy, dla których tylko „sale jadalne“ są przedmiotem szacunku, ba, nawet uwielbienia, to im jeszcze w ich „gorliwości“ nic przeszkadzać — nie może.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zmiana usposobień. — Przesiedlenie się ekscentryczności. — Dalszy ciąg ekscentrycznych podróży. — Szczyt peregrynacyjnej ekscentryczności. — Smutny koniec szcudlarza — Morfinizm we Francyi. — Zakłady morfiniczne. — Fizyognomia sali poczekalnej. — Swoboda morfiniczna. — Lady Sommerset, czyli prezesowa Towarzystwa wstrzemięzliwości szynkarka. Zgon lady Rozebery. — Rewelacye „Izraelity“. — Biedna królowa Wiktorya!... — Jeszcze o austriackiej mowie tronowej. — Fiasko kombinacyi eo do większości rady państwa austriackiej. — Wybór Bismarka. — Upór królowej Natalii. — Ruchy powstańcze na Krecie.

Nie wiem czy to idzie za klimatem, który, jak wiadomo, od pewnego czasu wielkim ulega zmianom, ale to pewna, że zmieniają się również usposobienia ludzkie, skłonności i upodobania, stanowiące dotąd rysy charakterystyczne rozmaitych krajów i narodów. Tak naprzykład ekscentryczność, która dotąd była cechą znaną anglików, posuwając się, wraz z zimuem, od północy ku południowi, zaszła teraz już do Francyi i w niej się na dobre zagnieździła. Francuzi są naprzykład przeważnie bohaterami tych ekscentrycznych podróży, które się obecnie snują po Europie, i które z każdym dniem rosna w liczbę i oryginalność. Jeszcze peregrynanci na szcudłach i na czworaku nie dotarli do zamierzonego celu, a już jeden francuz wybiera się z Paryża do Moskwy na becze, a drugi z Carcassone do Tuluzi wózkami, zaprzężonym w parę... świń, z przeproszeniem. Z Tuluzi ruszy ten amator świńskiego sportu do Paryża, gdzie atoli już nie parą ale szóstką świńską odbędzie wjazd tryumfalny.

Ta mania podróżowania w sposób oryginalny dochodzi we Francyi do istnego szału, czego dotykalny dowód mamy na niejakiemu panu Duval, który chcąc zakasować wszystkich swoich poprzedników, ogłasza, iż d. 4 maja wyjedzie z Paryża pociągiem kurierskim do Moskwy, wróci z tamtąd na dzień 15 maja, i w tymże dniu, w piątek, punkt o godzinie 12 w południe, na placu Zgody — w łeb sobie strzeli. Ten pan powołuje się w dodatku na świadectwa lekarzy i wogóle ludzi fachowych, że — jest zdrow na umyśle jak ciele; wierzę temu najmocniej nawet bez tych świadectw, chociaż nie zdarzyło mi się nigdy słyszeć, żeby najgłupsze nawet ciele wpadło kiedy na taki koncept, żeby sobie w łeb strzelić. Mijemy nadzieję, że i p. Duval wyjdzie z tej imprezy, tak jak jest dotąd, to jest postrzelony, ale nie zastrzelony; choć Bogiem a prawdą, społeczność ludzka nie miałaby po kim bardzo płakać...

Co się tyczy poprzedników p. Duvala, to o jednym tylko szcudlarzu słyhać coś, ale coś bardzo niedobrego. Oto w Niemczech miano go podpatrzeć, jak złożywszy szcudła do futerału, pociągami kolei żelaznej ułatwił sobie swoją wędrówkę. Nie dosyć na tem; wieść niesie, że przydybany nauczuku tak to wziął do serca, że na miejscu przebił się, i to — lewem szcudłem. Ta dokładność w oznaczeniu narzędzia śmierci, zdaje się przemawiać za autentycznością wieści; ale ponieważ przy tem nie byłem, przebitego nie widziałem, więc za nic nie ręczę; *relata refero* i basta.

Do ekscentryczności francuzkich zaliczyć poniekąd należy morfinomanię. Wprawdzie kalectwo to rozpowszechniło się już wszędzie; nawet u nas, niestety, są morfiniści a zwłaszcza morfinistki, ale nigdzie morfinizm tak się bujnie nie przyjął, nigdzie się tak nie uorganizował jak we Francyi. W Paryżu są specjalne zakłady, w których kandydatki do zidyocenia przy pomocy tego zabójczego narkotyku, mogą fatalnej swojej manii zadość uczynić za niewielką stosunkowo opłatą, bez zachodów i subiekty, nie zwracając na siebie uwagi tych, co by je w tej wstrętnej namiętności powściągnąć chcieli. Trudność stanowi tylko uzyskanie karty wstępu, którą nie tak łatwo, tylko za protekcyą

jednej z klientek otrzymać można. Kto ma taką kartę, z góry naturalnie opłaconą, może codziennie przychodzić do zakładu, w godzinach oznaczonych. Sala poczekalna takiego zakładu przedstawia widok okropny. Na fotelach, kanapach, otomanach siedzą lub leżą kobiety blade, wynędzniałe, zdenerwowane, bezsilne, niektóre konwulsyjnymi wstrząsane dreszczami. Wszystkie osłupiały, idyotyczny wzrok mają utkwiony we drzwiach, prowadzących do dalszych pokoi; tam jest siedziba dyrektorki zakładu, która z kolei wzywa klientki swoje do operacji, Nareszcie otwierają się drzwi tajemnicze, i w nich ukazuje się kobieta, przed chwilą równie zmizerowana i marna jak jej towarzyszki, a teraz ożywiona, rozpromieniona, z rumieńcem na li cach i z blaskiem w oku. Na ten widok naturalnie zbierają wszystkie siły, zrywają się i garną ku tej furcie od Eldorada morfiicznego, która jednak nieubłagana, nieugięta jak przeznaczenie, dla jednej tylko z nich się otwiera. Pozostałe, z rozpaczliwym uczuciem zawodu, bardziej jeszcze osłabione i wyczerpane wracają na swoje miejsca, niektóre już zupełnie wysilone padają na dywan, na gołą posadzkę poczekalni. Ile razy ta scena, iście dantejska, powtarza się co dzień, to zależy jedynie od sprawności operatorki kandydatek ani na chwilę nie zabraknie. Policja paryska, która zachodzi niekiedy do zwyczajnych szynków i odwiedza czasami pokątne szulernie, o morfiniarniach zdaje się nie wiedzieć; przynajmniej dotąd nie słycać wcale o jakiegokolwiek interwencji ze strony władz porządku i bezpieczeństwa publicznego. Te ludzkie szlachtuzy prosperują przez nikogo nie zaczepiając.

Podczas gdy francuzki oddają się namiętnie temu śmiertelnemu szałowi, zmysł praktyczności, który im dawniej przypisywano, przeniósł się widocznie do ich sióstr z za Kanału. Na poparcie tego twierdzenia dość będzie jednego przykładu. Lady Harriett Sommerset, należąca do śmietanki arystokratycznej Londynu, prezesowa Towarzystwa wstrzeźliwości dam angielskich, jak się pokazało, jest właścicielką dwóch szynków, rozpajających ubogą ludność w robotniczych dzielnicach miejskich. Odkrycie to, jak donoszą dzienniki, wywołało wybuch śmiechu w całej Anglii... Było się z czego śmiać zaprawdę!

Już to Anglia obfituje w ciekawe lady! Niedawno temu na zamku Dalmeny w Szkocji zmarła lady Rozeberry, z domu Rotszyldówna, o której *nasz „Izraelita“* zapewnia, że lubo w pożyciu małżeńskim i rodzinnym była szczęśliwa aż strach, jednak całe życie żałowała, że poszła za mąż za nie-żyda; w pokoju jej znaleziono po śmierci modlitewniki żydowskie, a na drzwiach *mezuzę*. Obrzędkiem i modłami pogrzebowymi, które się odbyły w synagodze centralnej, tak głęboko się uczuł wzruszony stary Gladstone, który w nich uczestniczył osobiście i własnoręcznie, obyczajem żydowskim, trzy łopaty ziemi rzucił na grób nieboszczki, że *stante pede* zabrał z sobą z bóżnicy książkę *sefer hachaim*. To jeszcze nic, ale i królową Wiktoryę, która nie była na pogrzebie, tak wzruszyło, że wysłała swego marszałka, generała Ponsonby, żeby jej książkę *sefer hachaim* czempredzej do Windsoru dostawił... Mój Boże! te głupie „goje“ gadały, że królowa Wiktorya potajemnie przeszła na katolicyzm; tymczasem pokazuje się (z „Izraelity“) że władczyni Anglii interesuje się bardzo ale... judaizmem.

Mowa tronowa austriacka, o ile w pierwszej chwili dobre sprawiła wrażenie, o tyle teraz, po bliższej rozwadze, surowej ulega krytyce. Zarzucają jej, że zanadto poświęca interesu pojedynczych ludów ogólnej idei monarchii, że nie uwzględnia interesów słowiańskich, że nie wspomina zupełnie o trój-przymierzu, co zakrawa na wyznanie, że przymierze to rozluźniło się już i straciło dawne znaczenie.

I owe sztuczne manewry, któremi hr. Taaffe usiłował stworzyć sobie ową sławną większość „od wypadku do wypadku“, nie przydały się na wiele. Skomplikowana ta kombinacja rozbiła się zaraz przy wniosku o adres, w odpowiedzi na mowę tronową. Lewica, z Plenerem i Chlumetzky na czele, nie chciała podpisać wniosku, na którym podpisanym był Hohenwart, a idąc dalej, postanowiła wystąpić z osobnym projektem adresu. Ponieważ zaś Hohenwart podpisał wniosek posłów galicyjskich, a podpisali go i młodocześni lubo z pewnymi zastrzeżeniami, więc lewica znalazła się znów w opozycji i żywiły parlamentarne ugrupowały się znów mniej więcej tak samo, jak podczas przeszłej sesji rady państwa.

Bismark nie uzyskał jeszcze mandatu z 19-go okręgu wyborczego: przy wyborach brakło mu 1000 głosów do większości bezwzględnej i d. 30 b. m. odbędą się jeszcze ścisłejsze wybory między nim a Schmalfeldem, socjalnym demokratą; ale ponieważ ma znacznie większą liczbę glo-

sów od swego współzawodnika, więc prawdopodobnie z wyborów tych wyjdzie zwycięzko.

Po wyjeździe Milana z Belgradu, skupczyna serbska uchwaliła zażądać od królowej Natalii, aby Serbię opuściła. Królowa atoli nie chce uleść temu żądaniu, i zachodzi teraz pytanie co z tą sprawą pocznie gabinet i regencya.

Na Krecie powstańcy znów głowę podnoszą, zasile- ni zbrojnemi oddziałami przybywającymi z Grecyi. Już było kilka krwawych starć, a Dzewad basza, gubernator Krecy, zażądał ze Stambułu 8 batalionów posiłków. Jeżeli ich rychło nie otrzyma, powstanie, dziś umiejscowione w górach Sfakiokkich, niebawem całą wyspę obejmie.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Mińska gubernialnego. Szanowny Panie Redaktorze! W mieście naszym, będącym, dla synów Izraela, źródłem wszelkiej eksploatacji, zaszły temi czasy dwa doniosłe fakta, dążące do wyzwolenia się z pod ich wyzysku.

Jedyna tutejsza bydłobójnia była własnością kaha- łu! Żydzi nakładali dowolną takse za rzeź bydła przeznaczonego dla chrześcian, a pieniądze ztąd otrzymane wpływały wyłącznie na korzyść gminy żydowskiej. Dziwny ten stan trwał do czasów objęcia swego stanowiska przez obecnego prezydenta miasta, hr. Czapskiego. Energią swoją i wytrwałością, mimo tysiącznych trudności, hr. C. doprowadził do tego, że miasto wybudowało, z funduszków miejskich, rzeźnię dla bydła i oddało ją w dzierżawę tutejszemu Towarzystwu rolniczemu, a stało się to, dodać jeszcze należy, pomimo zabiegów i żalonych protestów p. p. Wengeruwa, Szapiry, Goldenweisera i innych starozakonnych członków rady miejskiej.

Drugim pocieszającym faktem jest otwarcie, również dzięki staraniom hr. Czapskiego, lombardu miejskiego. Otwarty on został 4-go Kwietnia i otrze też zapewne lży licznym biedakom, zmuszonym przed widmem nędzy, zastawiać swe rzeczy w licznych, prywatnych norach żydowskich na lichwiarski procent.

Niedawno „Kuryer Warszawski“ oraz inne pisma warszawskie doniosły o zabiciu przez tutejszych włościan koniokrada Ciemierzyckiego, nie wspominając jednak ani jednym słowem o starozakonnych jego współnikach. Tymczasem, według zeznań uwiezionych jak i opisu zajścia przez gazety tutejsze, rzecz tak się miała. Na przedmieściu Komarówka, do karczmy, w której byli licznie zgromadzeni włościanie, zajęchało bryczką dwóch starozakonnych i jeden chrześcianin. Przybywszy weszli do karczmy i w żydach włościanie zaraz poznali głośnych koniokradów. Wkrótce—przybyli opuścili karczmę, a zaniepokojeni włościanie wysłali na zwiady kilku swych towarzyszy, którzy też zaraz dali znać, że zabierają im konie. Wówczas cała gromada rozłoszczona, ruszyła z karczmą z okrzykiem hura na złodziei! Żydzi, widząc niebezpieczeństwo, zaraz, przy pomocy delikatnego swego rozumu, znaleźli sposób uniknięcia grożącego im niebezpieczeństwa. Sami wsiedli natychmiast do bryczki i zbiegli, pozostawiając nieszczęśliwego towarzysza na łup rozłoszczonych włościan, którzy też zbili go tak, że wkrótce wyzionął ducha.

Korespondent „Kuryera“ musiał wiedzieć o tych szczegółach, dla czegoż więc nie wspomniał o sprycie szanownych starozakonnych w chwili niebezpieczeństwa? Czy może nie chciał on i tym razem drażnić synów jednej ziemi?

Racz przyjąć Szanowny Panie wyrazy głębokiego szacunku i należnego uznania.

A. W.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna

Kościoty. Niewielki kościół po-Trynitarski w dzielnicy Solca w Warszawie, nie wystarcza już dzisiaj na potrzeby licznej bardzo parafii. Z tego przeto powodu projektowanem jest wzniesienie w dzielnicy wspomnianej, nowej świątyni, a jeden z obywateli Powiśla oświadczył chęć ofiarowania na ten cel placu. Sprawa ta jednak ma uleść jeszcze zwłocę, aż do wybudowania kościoła przy ulicy Dzielnej.

W jednym z dzienników tutejszych podniesionym został projekt rozszerzenia kościoła Przemienienia Pańskiego (po-Kapucyńskiego) przy ulicy Miodowej. Autor projektu zwraca uwagę, że tak zwano placę po-Kapucyńskie są jeszcze nie zajęte, i nawet nie-

sprzedane, a wobec czego rozszerzenie świątyni należącej, pomimo nader licznej parafii miejscowej, do najmniejszych w Warszawie, mogłoby być tem łatwiej doprowadzone do skutku.

W Dynaburgu, jak donoszą dzienniki, ma być wzniesionym nowy kościół katolicki, kosztem 80,000 rubli. Droga składek zebrano już na budowę 10,000. Fundusz kościelny wynosi kilkanaście tysięcy rubli, a prócz tego, na ręce adwokata p. Poniatowskiego, złożono, na tenże cel rs. 10.000. Ofiarodawca wyraził życzenie, aby nazwisko jego nie było ogłoszone.

Służebności. Według wiadomości podanej przez jeden z dzienników petersburskich („St. Peters. Wied.“) w ministerjum spraw wewnętrznych, zorganizowaną została, w tych dniach, specjalna komisya mająca na celu opracowanie zasad ostatecznego uregulowania służebności w kraju zachodnim.

Tendencya zwyżkowa. Dwa to wyrazy, mające w języku handlowym specjalne, a dla producentów rolnych nader ważne i pocieszające znaczenie, rozlegają się dzisiaj na wszystkich rynkach zbożowych. W istocie, w ciągu dwóch ostatnich tygodni, ceny zboża doszły do wysokości może wcale niespodziewanej, a fakt ten, w sferze naszych (!) „kupców zbożowych“, wywołał wielkie ożywienie. Na fakt też ten zwracamy uwagę najżywiej interesowanych czytelników wiejskich, tych zwłaszcza, którzy posiadają jeszcze zboże do sprzedania, albowiem oględność z ich strony w takich razach, przy zawieraniu umów ze spekulantami, zbyteczną być nie może.

Z powodu korespondencyi z Kalisza, pomieszczonej, przed dwoma tygodniami, w „Roli“, otrzymujemy list następujący, który, z zasady bezstronności i poszanowania prawdy, pomieszczamy najchętniej:

„Szanowny Redaktorze! W N-rze 15 „Roli“ wydrukowaną została korespondencja z Kalisza, w której bezimienny (dla nas bezimiennym nie jest, gdyż w takim razie korespondencyi bylibyśmy wcale nie pomieszczali *przyp. red.*) autor w zbyt jaskrawem oświetleniu przedstawił fakt ugoszczenia kwestujących pań w kaplicy domu przytułku dla starców i kalek w Kaliszu, w sposób jakoby profanujący świątynię w Wielki Piątek r. b.

„Jako zwierzchnik, stojący na straży świątyni miejscowych i znający osobiście osoby biorące udział w kweście, po najdokładniejszym sprawdzeniu faktu, uważam za swój kapłański obowiązek przedstawienie go publicznie w ten sposób, jak on rzeczywiście miał miejsce.

„W Wielki Piątek o godzinie 6^{1/2} wieczorem, po odbytych śpiewach i skończonej kweście, która trwała od godz. 3 do 6^{1/2} po południu, kurator rzeczonego przytułku, położonego za miastem, zaprosił zmęczone panie do refektarza Sióstr Miłosierdzia, znajdującego się na drugim końcu gmachu i oddzielonego od kaplicy dwiema dużymi salami i korytarzem, na szklankę herbaty, do której było podane wino czerwone i węgierskie.

„Kilka z obecnych dam z zaproszenia skorzystało. Żadnego jedzenia, prócz kawałka ciasta, nie było i przyjęcie całe trwało nie więcej nad 20 minut.

„Oto fakt, który w żaden sposób za profanację świątyni uważanym być nie może.

„Upraszając o wydrukowanie powyższego sprostowania, pozostaję z szacunkiem.

„Dziekani i Prezydujący w Konsystorzu Kaliskim

Ks. Fulliewicz.

Przypis. redakcyi. Pomieszczamy list powyższy nietylko, powtarzamy, najchętniej, lecz z pociechą pewną. Radzi szczerze temu jesteśmy, że fakt „ugoszczenia“ dam kwestujących w dniu Wielko-Piątkowym, w dniu wielkim i świętym dla całego świata katolickiego, jakkolwiek miał miejsce rzeczywiście, nie wystąpił on jednak w formie tak jaskrawej i manifestacyjnej w jakiej go przedstawił korespondent. Radzi słowem jesteśmy, że modny wiece dzisiaj postępek (?) polegający na lekceważeniu obrządków i uczuć religijnych — inteligencji kaliskiej nie zaprowadził za daleko. Nie przypuszczając też ani na jedną chwilę, iżby czcigodny autor powyższego listu mógł zostać przy sprawdzaniu faktu wprowadzonym w błąd, lub być nie dość dokładnie objaśnionym, — nie możemy przecieć, choćby dla uchronienia się przed zarzutem nieoględności w pomieszczeniu wiadomości nadających nam z prowincyi, nie przytoczyć następujących okoliczności:

1-o. Korespondencję pomieszczoną w N-rze 15 otrzymaliśmy opatrzoną imieniem i nazwiskiem naoczego — jak zapewnia podpisany — świadka przyjmowania kwestarek.

2-o. Za autentyczność szczegółów korespondent „poręcza“ najwyraźniej tymże swoim podpisem.

3-o. Korespondencję tą otrzymaliśmy od osobistości znanej szerszemu ogółowi i zajmującej stanowisko poważne.

4-o. Korespondencję z Kalisza, tejże samej treści w szczegółach i o tym samym fakcie „otrzymała“ również „Biesiada Literacka“ i zrobiła z niej w N-rze ostatnim także sam jak i „Rola“ użytek.

Otóż ze względu na te właśnie okoliczności, uważaliśmy za właściwe, równocześnie z otrzymaniem listu Czcigodnego Księdza Dziekana Falkiewicza, odnieść się jeszcze w tej sprawie do autora pierwszej korespondencyi.

Nienasyceni. Niektórym panom wydawcom pism warszawskich, a w szczególności p. Löwenthalowi i jego dzielnemu redaktorowi wszystkiego widocznie jest zamało. Nie dość im jest widocznie zysków z samego „Kuryera“, nie dość im zysków z rubryki „doniesień osobistych“, w której wyciżone z wszelkich uczuć i wstydu kokoty wabią się ze zdemoralizowanymi lowelasami, nie dość im wreszcie 20-sto kopiejekówek pobieranych od ubogich dziewcząt, za zawiadamianie w „Kuryerku“ o wysłaniu listów do ogłaszających się niby, lecz fikcyjnych najczęściej, bogatych poszukiwaczy „towarzyszek życia“. Wszystkiego tego, powtarzamy, nie dosyć. Zachciało się więc jeszcze panom kuryerowiczom, pod egidą swego organu „podjąć“ wydawnictwo „Kalendarza Warszawskiego“, który, co prawda, przy swojej nędznej i niedbałej treści, nie mógł liczyć na wziętość, ale który zato swoim p. p. wydawcom, z działu anonsów, może przynosić niezawodnie a pokaźne zyski. Rozesłano tedy w swoim czasie na wsze strony agentów, celem zebrania jak największej liczby ogłoszeń i agenci sprawili się nieźle. Zgromadzili anonsów coś za 5,000 rubli, tylko że znowu nie wszyscy ci co ogłoszenia swe dali i złożyli za nie pieniądze, mieli ogłoszenia te wydrukowane.

pozytywny dowód takiej... delikatnej taktyki wydawniczej, w formie kwitów sznurowych i listów oryginalnych, wraz ze skargą interesowanego, leży właśnie przed nami. Jeden z agentów p. p. wydawców „Kalendarza“, zaopatrzony w stosowne ich upoważnienie, niejaki pan O..., przyjął, między innymi, anons od pana Dawidowskiego właściciela magazynu sukna i towarów łokciowych pod firmą: „Nadzieja“ — w Wilnie; a przyjąwszy pobrał całkowitą należność w kwocie rs. 4 kop. 50 i wydał panu D... formalny kwit sznurowy z firmą „Kuryera“. Nadto tenże pan O... od jednego z pracowników p. Dawidowskiego, którego żona prowadzi również w Wilnie magazyn strojów damskich, przyjął anons do „Tygodnika Mód“ i pobrawszy znowu rs. 5 kop. 10 wydał kwit już od siebie, bez firmy „Kuryera“. Jak dotąd przeto wszystko jest w porządku, tylko w nieporządku okazał się rezultat całej tej wydawniczo-anonsowej manipulacji; ogłoszenia albowiem ani w „Kalendarzu Warszawskim“, ani też w „Tygodniku Mód“ nie zostały wydrukowane.

Rzecz tedy naturalna, że p. Dawidowski, nie mogąc tej manipulacji wydawniczej, jak należy, pojąć, lecz pojmując dobrze, że zapłacił za anons a anonsu nie miał, zwrócił się z reklamacją do p. p. wydawców „Kalendarza“, żądając zwrotu pieniędzy. Aliści, pomimo że na kwocie sznurowym wydanym przez pana O..., stoi najwyraźniej wydrukowane: „Wydawnictwo Kalendarza Warszawskiego staraniem redakcyi „Kuryera Warszawskiego“ i pomimo że ów pan O... posiadał formalne upoważnienie do przyjmowania anonsów, które między innymi i nam okazywał, pan Löwenthal uznał za właściwe w liście swym własnoręcznym, z dnia 20 Listopada r. z. (zachowujemy go sobie razem z kwitami w pamiętkę!) wyprzeć się z wydawnictwem „Kalendarza Warszawskiego“, jako wydawca (tak się nawet w liście podpisał) „Kuryera Warszawskiego“, wszelkiej łączności i solidarności, oświadczyć dalej, że owego agenta pana O... jako żywo nie zna — i... pieniędzy nie zwrócić. Będąc wszakże później nieco w Warszawie, p. Dawidowski wstąpił do Redakcyi „Kuryera“, aby upomnieć się osobiście o ów zwrot należności, ale ani z samym p. Löwenthałem, ani też z jego redaktorem „naczelnym“ zobaczyć się nie mógł. Natomiast sekretarz redakcyi pana Löwenthala, p. Zawadzki, oznajmił panu D..., że wydawnictwem „Kalendarza“, czyli właściwie działem ogłoszeń w tymże „Kalendarzu“ zajmuje się jeden ze współpracowników „Kuryera“, niejaki p. Skowroński, którego jednak podówczas w redakcyi — nie było. Powróciwszy przeto do Wilna p. Dawidowski odniósł się listem, z dnia 2 Kwietnia r. b., do p. Skowrońskiego, prosząc o złożenie pieniędzy za niewydrukowany anons w Redakcyi „Roli“, której kwity zostały równocześnie przesłane, ale i ów pan Skowroński interpelację p. D... uznał za właściwą — jak do tej chwili przynajmniej, — pozostawić bez skutku i bez odpowiedzi.

Cóż więc? Ano nic. Panowie wydawcy „Kalendarza“ wiedzą przecieć dobrze, że żaden klient w ten sposób zawiedzionych, procesu, o cztery ruble z kopiejkami, wytaczaćby im nie zechciał, a o nie przecieć więcej nie idzie. Ale skoro nie idzie i skoro ci panowie za czynności swoich agentów, którym powierzają kwity i dowody uważają za słuszne i sprawiedliwe nie odpowiadać, to niechajże przynajmniej przez obiektywne opublikowanie powyższego faktu ustrzegą się podobnego zawodu i kłopotu... z odbiorem pieniędzy inni przyszli „klienci“, a do „działalności“ na arenie publicznej p. Löwenthala i jego redaktorów niechaj przybędzie jeden więcej listek — wawrzynu!

Sklepy chrześcijańskie. We wsi Nieporęt w okolicy Jabłon-

ny p. Łukowski otworzył przed kilkoma tygodniami sklep spożywczo-kolonialny. Naturalnie sklep ten chrześcijański we wsi ludnej, kościelnej, ma wszelkie widoki powodzenia, ale tymczasem staczać on musi ciężką i trudną walkę z zawziętą, jak zwykle w takich razach, konkurencyą żydowską. Nie wątpimy przecież, że zarówno miejscowi jak i okoliczni mieszkańcy chrześcijanie, przy wpływie zwłaszcza szanownego proboszcza miejscowego, który wie pewnie doskonale jaką to demoralizację szerzą żydzi na wieś — zechcą poprzeć usilnie nowy sklep chrześcijański i nie pozwolą na zgnębienie i zrujnowanie jego właściciela pragnącego z uczciwej pracy mieć kawałek chleba. Wszakże to najprostszy obowiązek chrześcijan względem — chrześcijanina!

Z prasy. Wyszedł z druku pierwszy numer dwutygodnika p. t. „Jeździec i Myśliwy”. Redaktorem i wydawcą nowego czasopisma jest p. St. Wotowski.

Słyszeliśmy, iż jedno z najmłodszych pism codziennych ma zostać zamienione na tygodnik.

Z teatru i muzyki. Teatr w Ogródzie Saskim wznowił operę Moniuszki p. t. „Straszny dwór”.

W teatrze Nowym wystawiono operetkę w 2-ach aktach pana Dunieckiego p. t. „Paziowie”.

Na dochód złożonego chorobą artysty dramatycznego p. Galasiewicza ma być danem w nadchodzącą Niedzielę przedstawienie poranne.

Trupa rуска p. M. Korsza odegrała, między innymi, głośną komedię znanego dramaturga ruskiego A. N. Ostrowskiego p. t. „Ubóstwo nie hańbi”. Na temże przedstawieniu daną była komedia N. A. Chłapowa p. t. „Na łonie natury”.

Zmarli: Ś. p. Dr. Antoni Rymarkiewicz, lekarz-homeopata, znany obywatel i pełen szlachetności człowiek, pełniący z rzadkiem dziś poświęceniem obowiązki swego zawodu — zm. w Lublinie.

Ś. p. Michał Korowaj-Metelicki, młody poeta, tłumacz „Demona” Lermontowa — zm. we wsi Kępa Kościelna.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

23 Kwietnia 1891 r.

Uspodobienie międzynarodowego handlu zbożowego ciągle bardzo mocne.

W Gdańsku, Toruniu i Wrocławiu ceny pszenicy były jeszcze wyższe niż w tygodniu poprzednim, a w obec nadchodzących ze wszystkich stron wiadomości bardzo niepomyślnych o spodziewanych urodzajach, są widoki dalszej jeszcze wyższki.

Na targach warszawskich, przy mocnem, podobnie jak w tygodniu poprzednim, usposobieniu, ceny pozostały bez zmiany.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.10—8.40, średnią 7.65—7.85, ordynaryjną 7.00—7.15 Żyto wyborowe 5.25—5.40 średnie 5.00—5.15. Owies wyborowy 3.00—3.10, średni 2.50—2.80.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 123—126, średnią 119—121, ordynaryjną 108—112 kop. za pud. Żyto wyborowe 88—91, średnie 84—86. Owies wyborowy 90—92, średni 86—87, ordynaryjny 78—80. Jęczmień dobry 86—90 kop. za pud.

W Odessie ceny pszenica i żyta podniosły się znacznie. Pszenicę dobrą płacono 102—123. Żyto 89—91 kop. za pud. Zapotrzebowania są wielkie, a zapasów niema tu żadnych.

W handlu okowitą usposobienie nieco słabsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 36m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.86—2.87. „Rektyfikacja warszawska” płacono za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,85 rs.

Na rynku cukrowym ceny wyższe. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.12—3.15; za kostki 3.05—3.07 1/2; mączkę w ładunkach wagonowych 2.77 1/2 za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła około 1,500 sztuk wołów stepowych. Ceny pozostały bez zmiany.

Na rynkach żywnościowych niema również zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. E. G... w Kr... — Dziękujemy serdecznie. Prospekty i numery okazowe wręczyliśmy oddawcy listu.

Sz. ks. St. Czes... w Bal... — Naszem zdaniem, skoro zwłaszcza zwracając składki, lepiej jest i bezpieczniej zerwać. Interes to prawie czysto żydowski; w żadnym zaś razie nie jest to „Towarzystwo New-York” pozostające w innych zupełnie rękach i pod innym zarządem. Czy więc przypadkiem nie wprowadzono Szanownego Księdza Dobrodzieja w błąd?

Sz. ks. T. Janowski w Ciep... — Żądane pisma zaprenumerowane. Razem z pozostałymi dawniej 50 kopiejkami, jest obecnie u nas do dyspozycji Sz. Księdza Dobrodzieja rs. 1.

P. J. Dziergacz w K... — Owszem, zużytkujemy przy pierwszej sposobności.

P. M. Szczep... w Irkucku. — Dziękujemy za zwrócenie uwagi; obecnie rzecz ta sprostowana. Przyjmijcie Sz. Panie pozdrowienie szczerze.

P. A. N... w Radomiu. — Zużytkujemy najchętniej w N-rze najbliższym. Odpowiemy listem; prosimy wszakże przedtem o wyraźne wypisanie nazwiska, abyśmy wiedzieli jak zaadresować.

P. Wiktor Toloczko w Warsz... — Uwaga w zupełności słuszna, ale, niestety, niema na to rady praktycznej.

Kolejarzowi. — Prosimy o cierpliwość; samymi sprawami kolejowymi niepodobna zajmować ogółu czytelników, jakkolwiek przyznać sz. pan musi, że spraw tych nie pomijamy i traktujemy je częściej niż którekolwiek z innych pism tygodniowych. Na proponowane ustępstwo od ceny normalnej zgadzamy się chętnie.

Pani L. B... w Warsz... — Objaśnia to bliżej Kamieenny w N-rze dzisiejszym. Przy takim wyuzdaniu anty-religijnem, jakie szerzy ów „postęp”, którego i pani jesteś widocznie zwolenniczką, — „gorliwości” nigdy i w żadnym razie nie może być za wiele.

Litwinowi. — Widocznie nie dojdziemy do porozumienia. Dziwi nas tylko, że pan jesteś „zwolennikiem” pisma, które podejrzewasz o nie-szczerość udzielanych objaśnień i które nie odpowiada widocznie pańskim wyobrażeniom. O zaprzestanie też dalszej anonimowej korespondencyi uprzejmie pana prosimy.

Czytelnikowi z Hożej. — Już było w N-rze 15-tym.

REKLAMY

(165) **CEMENT PORTLAND** (20-3)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodzlec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Biańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefoni Nr. 28.

Dla czego dobrze, a dla czego tanio?

Czy w rękodzielnictwie, czy w przemyśle, czy też w działalności człowieczej wogóle — potrzeba przedewszystkiem: zamilowania pracy i rachunku.

Ktoś powiedział „że niema na świecie ludzi złych i głupich, a tylko są nie na swoich miejscach”. I istotnie, kucharz na zydelku szewckim, a szewc trufający indyka, mimo najlepszych chęci, nie odpowiedzą celowi.

Ale jeżeli trafimy na właściwą drogę pracy, wtedy ukończyć ją musimy i intuicyjnie już w zawodach swych wzrastamy do artyzmu. Dla tego też robota fachowca jest pewną zawsze.

Jeżeli zaś producent — dopełnienie zapytania — potrafi znów, w materyały potrzebne zaopatrywać się ze źródeł pierwszych, zakupy reguluje gotówką, produkt więc otrzymuje dobry i taniej i dla tego sprzedaje go tanio.

Oto wyjaśnienie na liczne zapytania: — Dla czego pan Fruziński oplacając sklep przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 133 róg Ś-to Krzyżkiej i kosztowne ogłoszenia nawet, może jednak wyborne swe cukry sprzedawać tak tanio.

315-3-1

Ekonomista.

(269) Poleca się pierwszorzędną a tani (52 5)

Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

Stelmach i stolarz w jednej osobie

poszukuje odpowiedniego miejsca na prowincyi. Mógłby przytem z własnych funduszów — założyć sklep i prowadzić go niezależnie od wykonywania robót swojego fachu. Uprasza czytelników „Roli” o wskazanie odpowiedniej miejscowości. Wiadomość w Redakcyi „Roli”. 317-1-3

PRACOWNIA UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ
 Warszawa, Nowy-Swiat 54.

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, oraz wszelkich materyałów do tychże. Pracownikom ustępuje się rabat.

Sklep spożywczy

wraz z **DYSTRYBUCYĄ** do sprzedania. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

316-3-1

APTEKA WENDY i WIROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrobia **Wina Lecznice**: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Genejanowe, Kondurangowe i inne.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i cieme, — powiększył dział meblowy: Utrechty lamant, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (33-52-17)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ,

149. Marszałkowska 149, wprost Zielonego Placu.

lewa oficyna — parter. (200-26-8)

ZAKŁAD TAPICERSKI i DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE Marszałkowska 116 (35-52-43)

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

(37-52-17)

138-12-12 NALEŻĄCY DO CECHU
FABRYKANT FORTEPIANÓW
TEODOR ELWART,
 Nowy-Świat Nr. 12, w Warszawie.
 Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i strojenia takowych z gwarancją.

Chłodna Nr. 24.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH i FARB

STANISŁAWA MAŃKO.

Poleca materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyalia zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę Kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby suche i tarte olejne, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. 277-12-3

Chłodna Nr. 24.

Z powodu choroby jest do sprzedania SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI Spożywczo-kolonialny i Tabacznym, NA PROWINCYI.

Wiadomości do bliższego porozumiewania się proszę składać w Redakcyi „Roli“ dla: „Sklep spożywczy“.

205-3-3

Fabryczny Skład Dywanów GUSTAW ARNOLD i S-ka

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, — róg Wierzbowej,

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych:

Dywany Kościelne od Rs. 38—Rs. 500.
Dywany Salony Axminster, Smyrneńskie i t. p., od Rs. 10 do Rs. 600.

Dywaniki od Rs. 2 do Rs. 12.
Firanki łokciowe szerokości 3/4, łokcia po 12 1/2, 15, 18, 20, 21 k.
Firanki 2 1/4, szerokości po 40, 45, 50, 55 kop. za łokieć.
Firanki Okno od Rs. 1.25 do Rs. 20.

Wszelkie zamówienia na Dywany Kościelne i Salony, w każdej wielkości i rysunku, podług własnych lub danych nam wzorów, wykonywamy w krótkim czasie, — po cenach fabrycznych.

Zamówienia z prowincyi zafatwamy odwrotnie.



S. Wrotnowski,

Czysta 2,

poleca wybór

WÓZKÓW DZIECINNYCH

od Rs. 7,50. 242-10-6

Sprowadzane od 22 lat przez Stowarzyszenie „Merkury“

Z DOMU

A. de LUZE et fils w Bordeaux

gwarantowanej czystości i odleżałe

WINA FRANCUZKIE

Czerwone i Białe

oraz **KONIAKI**

są stale do nabycia w sklepach Stowarzyszenia:

Marszałkowska Nr. 115, Krucza róg Hożej, Nowo-Senatorska Nr. 6. (321-18-1)

Centralny Magazyn Braci J. i A. ASŁANIDI

TABACZNY

z Rostowa nad Donem, 140 Marszałkowska 140.

Otrzymał świeży transport Tytoniów własnej fabryki od Rsr. 1 do Rsr. 8 za funt i ma zaszczyt takowe polecić Szanow. Publiczności. Rekomenduje również znakomitej dobroci, nowowypuszczone papierosy „AKTRYSSA“ w cenie 6 kop. za 10 sztuk.

ZABAWKI, GRY,

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

182-26-4

ZAKŁAD KRAWIECKI L. FRENTZEL,

6. Nowo-Senatorska 6.

279-12-4

Mam honor zawiadomić W. W. Panów, iż utworzyłem

KAROL MINIEWSKI KRAWIEC

Senatorska № 29, 1-sze piętro, vis-à-vis A. Feista, obok kościoła Ś-go Antoniego.

Otrzymał towary sezonowe tak krajowe jak i zagraniczne.
Obstalunki wykonywa po cenach b. przystępnych.

Nr. 18. Erywańska Nr. 18, róg Marszałkowskiej, Nr. 18.

Firma egzystuje od r. 1853.



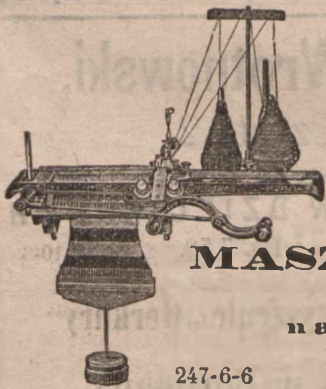
Firma egzystuje od r. 1853.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY

WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH, BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPANSKICH
Z WINNIC

J. M. CHRISTOFOROWA I S-KI

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win, w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. — Opakowanie po cenie kosztu — Cenniki na żądanie wysyła się franco. — PP. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. Dla gubernii Kieleckiej wyłączna sprzedaż u p. J. Anderszewskiego w Kielcach. W Lublinie u p. R. Ordynca, dawniej W. Nowickiego. W Częstochowie u J. Flattau



247-6-6



Skład Maszyn do Szycia
„SINGERA“ i „WHEELER & WILSON“.

MASZYNY DO POŃCZOCH z hartowanymi łożyskami.

Rowery. firmy Dürkopa i z Mühlhausen,
na rozplaty tygodniowe lub miesięczne.

JULJAN BERG, Mazowiecka 16.



Blacharskie wyroby, krycie i malowanie dachów, wszelkie reperacje w Warszawie i na prowincyi najtaniej u

J. OZGE,
Wspólna N. 7. Wspólna N. 7. 291-12-3

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO
SZYMONA KLIMEK

przeniesiony z ulicy Mazowieckiej na ulicę Ś-to Krzyżką Nr. 3,
drugi dom od Nowego-Swiatu. (139-12-12)

PP. RZĄDCY DÓBR

i wogóle oficyaliści rolni, jak i osoby liczne stosunki z rolnikami mające, w celu utrzymania sposobności uczciwego zarobku przy sprzedaży towaru niezbędnego dla każdego rolnika, zechcą nadesłać swe adresy pod B. L. 399, poste-restante, Warszawa. 296-3-3

Zakład Krycia Dachów
A. Mrozińskiego

Nowy-Świat Nr. 3, w Warszawie

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadchodzącą porą ku temu, jak i lat poprzednich podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., w razie życzenia należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p. stosownie do umowy.

321-3-1



175-12-8

WAPNO SULEJOWSKIE

w bryłach i lasowane na łokcie, Cement krajowy i zagraniczny, Gips, Glinke, Cegle ogniotrwała, poleca Skład materiałów budowlanych

M. Radecki,

Okopowa Nr. 18, wprost ulicy Krochmalnej.
Odstawa natychmiastowa, po cenach najniższych. Połączenie telefonem Nr. 116. 295-16-3

Stolarz Radziszewski,

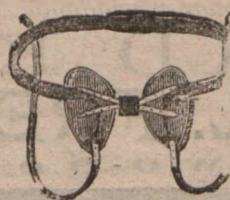
Sienna Nr. 13,

dokładnie reparauje Meble stare, Antyki, tudzież wyrabia Meble specjalne, czarne machoniowe, adrowane i inkrustowane z bronzami.

173

12

9



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (47-26-11)

I. ROZDOBA
 Warszawa, Nowy-Świat Nr. 49.

326-12-1

ZAKŁAD FRYZYERSKI
Magazyn Perfumeryi i Handel Galanteryjny.

Drugi sklep tejże firmy i w tym samym okresie prowadzony jest od lat 18 w Lublinie, Hotel Europejski.

147, Marszałkowska 147,
 róg Próżnej
 (tylko Rs. 12).



147, Marszałkowska 147,
 róg Próżnej
 (tylko Rs. 12).

Skład Fabryczny EMILA TREPTE w Warszawie,

poleca:

Szufłę konną „**COLUMBIA**“ na sposób amerykański w kraju wyrabianą, dla użytku do wszelkich robót ziemnych: w ogrodach, w polu, przy budowie i naprawie dróg, kopaniu kanałów, równaniu pól, sypaniu grobli, tam i wałów rzecznych, przy regulowaniu brzegów rzek, oraz do robót grabarskich.
 Po cenie znacznie niższej **Rs. 12.** Franco Warszawa

327-1-1

OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
 OLTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
 MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO
 dawniej J. DRUHLINSKIEGO
 JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
 za dobre i stylowe wykończenie robót.
 na składzie wielki wybór gotowych Ram.
 poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom
 Ceny umiarkowane, robota dobra.
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

(46-52-31)

BUSKO
 (gubernia Kielecka). 323-3-2

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól glauberską zawierające.
 Kąpiele z wody mineralnej i z mułu mineralnego.
 Sezon trwa od 8 (20) maja do 8 (20) września.

NOŻE Nożyczki, Seyzoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe ostre poleca znana firma: **R. SCHULER** (174-18-8) gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Zabła 4. Fabryka Nowo-Karmelicka 7.

WINO Szampańskie Krajowe firmy „**JEAN de PRUNELLE**“
 wyrabiane systemem francuzkim, za pomocą naturalnej fermentacji, lepsze w smaku i gatunku od wszelkich innych wyrabianych za pomocą maszyn, — znajduje się we wszystkich większych handlach win, tak w mieście jak i na prowincyi. Ceny równe cenom win ruskich musujących.
 Kantor fabryki: Sapieżyńska 10. 266-12-6

W. ZALESKI
 Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów
 w PIOTRKOWIE Trybunalskim
 EGZYSTUJĄCY OD 1862 ROKU
 Poleca Szanownej Publiczności znaczne zapasy
WIN WĘGIERSKICH
 z najlepszych lat, w wszelkich gatunkach i odcieniach, a mianowicie:
 Samorodne wytrawne, beczka od Rs. 140 — 170.
 Desorowe lepsze, pełne 180 — 300.
 Wina lecznicze zna. { Maślacze ciężkie, tłuste, butelka 3,00 — 8,00.
 ne ze swej skuteczności i zalecane przez { Stare Tokaje z roku 1811, 1830, 1866, butelka 10,00 — 25,00.
 doktorów
 Na żądanie dostawa w mniejszych barytkach i butelkach.
 Również utrzymuje i poleca: Wina Roskie, Francuzkie, Reńskie, Szampańskie, Hiszpańskie, Miody stare, Araki, Rummy i Konjaki oryginalne, firmy Martell, po cenach przystępnych.
 Cenniki i próby wina gratis i franco. Handlującym rabat. (50-12-8)

Wina wysyła się za zaliczeniem: franco Warszawa

Mam honor zawiadomić JWW. Panów, iż z dniem 1 kwietnia r. b. przeniosłem Zakład mój na ulicę Hr. BERGA Nr. 8.

Z szacunkiem

Stanisław Laurent.

301-6-3

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA
NORBLIN I SPÓŁKA — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna № 51.

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w **Warszawie** — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; we **Lwowie**; w **Moskwie** — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnickij Most dom Torleckiego; w **Petersburgu** — Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze** — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie** — Deribasowska ul.; w **Charkowie** — Szlapnoj pierieulok; w **Kijowie** — na Kreszczatiku Nr 25; w **Rostowie nad Donem** — u I. Reicyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazaniu**; w **Tyflisie**; w **Niżnim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę mosiężną i z nowego srebra.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

182-6-4

Wystawa Tkacka
 Warszawa 1888 r.
 List pochwalny.

A. DREXLER
 SPECYJALNA FABRYKA POŚCIELI
 Warszawa, Nowo-Senatorska wprost Hotelu Rzymskiego
 i Niecała Nr. 2, Koldry watawne

poleca po najprzystępniejszych cenach Koldry watawne i flanelowe, Materace, Poduszki Pierze, Kapy, Bieliznę pościelową, Łóżka żelazne, Wózki dziecięce. Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie. Wata higieniczna z owczej wlny.

312-12-2
MEDAL
zasługi
 Lwów 1877.

SPECYJALNY MAGAZYN

wyrobów elektro-technicznych

jako to:

Dzwonki elekt.-alarmujące i zwyczajne. Elementy różnych systemów. Druk, Przyciski, Telefony z mikrofonami. Zapalniczki elekt. po 8 rs. Apparata indukcyjne i galwaniczne. Komplet dzwonka elektr. z tym przyciskiem i elementem 30 łokci drutu 7 rs. z 2-ma el. 10 rs. 75 kop. 313-34-2

Cenniki wysyłam na żądanie. — Ceny fabryczne.

Fr. Czerwiński, Mechanik, Trębacka Nr. 2.

NAJNOWSZE POWIEŚCI

W. hr. ŁOSIA

świeżo opuściły prasę

Linoskoczka tomów 2, rs. 2 k. 50.

Jędrzek tom 1, rs. 1 k. 25.

są do nabycia we wszystkich księgarniach. (119-12-8)

Zakład Wyrobów Bronzowych i Platerowanych

L. S. Maciejewskich

(148-12-10)

W WARSZAWIE

ulica Elektoralna Nr. 17.



L'URBAINE

Francuzkie Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie

TARYFA Nr. 4^B

odpowiada wszelkim celom ubezpieczenia życiowego, przy składce nader umiarkowanej.

Przykład. Człowiek 30 letni ubezpieczony według tej taryfy na rs. 10,000, opłaca rocznie po rs. 475.20 przez lat 20, za co ma następujące prerogatywy:

1. Rs. 10,000 są wypłacalne rodzinie ubezpieczonego niezwłocznie w razie śmierci jego przed upływem lat 20.
2. Skoro ubezpieczony żyje, po upływie lat 20 otrzymuje rs. 5,000.

Nadto

3. W posiadaniu jego zostaje zupełnie wolna od składek polisa na sumę rs. 10,000, płatna z chwilą jego śmierci, przytem od wniesionych przez lat 20 składek, pobiera do końca życia dywidendę.

UWAGA. Niezależnie od wyżej powiedzianego, Towarzystwo gwarantuje ubezpieczonemu, że płacić będzie za niego składki, gdyby podczas tego 20 letniego okresu nawiedziła go choroba obłożna, trwająca dłużej niż 2 miesiące, i że w razie kalectwa wypłaci mu niezwłocznie rs. 7,500, resztę, t. j. 2,500 rezerwując dla rodziny po śmierci ubezpieczonego.

Generalna Reprezentacja na Królestwo Polskie

Dom Bankierski Mieczysława Epstein,

Mazowiecka 9, w Warszawie. 290-3-2



ZASZCZYCONA PODZIĘKOWANIEM NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA
ZA SVOJE WYRÓBY


FABRYKA KWIATÓW

A. SZYMKIEWICZ

W WARSZAWIE,
ulica Niecała Nr 12. 163-6-4

Dostawczy ni Dwor
J. C. M. Szacha
Perskiego.

Dyplom uznania
z Wystawy w Ko-
penhadze.



Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni najodpowiedniej do miejscowych warunków i potrzeb gospodarczych.

Kierzenie i wgniatacze do masła, Chłodniki, Ogrzewacze, Aparaty pasteryzacyjne do mleka etc. Stalki blaszane dla potrzeb mleczarskich, filczone i podwójnie w kotle angielska cyną bielone.

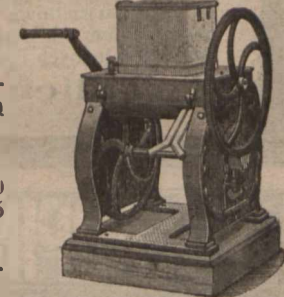
303-3-2 **Separatory de Lavela — przeszło 25,000 w użyciu.**

Ręczny: Baby S. na 55 kw.	Rs. 150	Ręczny poziomy K. na 150 kw.	Rs. 300
Alfa " 125 "	200	K. Alfa " 250 "	375

Separatory manewrowe i parowe na 400 — 1500 kw. od 400 — 750 Rs.

Dr. K. A. baron LESSER, w Warszawie, Sienna Nr. 26, Parter.

Udziela porady w kwestyach hodowlanych i mleczarskich od 8—12 rano i od 5—7 po południu.



LABORATORYUM ŚRODKÓW ODŻYWCZYCH
W. Hebdy,
Aleja Jerozolimska Nr. 80 w Warszawie.

Poleca odżywcze środki dla rekonwalescentów, dzieci i osób wycieńczonych mianowicie: Sok mięśny świeży, niezawodny środek wzmacniający i lekkostrawny Wyciąg truskowy przepisu D-ra M. Rajehmana, proszek mięśny Racatlont des Arabes nadzwyczaj smaczny i posilny napój. Kawę leoziołą, Kakao słodowe, Kaszkę posilną i Lipaninę, czyli tran bez wstrętnego smaku tranu.


309-6-2

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Płce-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca najtaniej optyk

JULJAN DREHER
ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (107-12-12)

SKŁAD
Materyałów Aptecznych i Farb
J. LISICKIEGO,
w Warszawie, ulica Twarda Nr. 2. 197-12-7



SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-KA

Przysięgły dostawca Win dla Kościołów
W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
wprost Kościoła Ś-go Krzyża.

Poleca: czyste i odležałe **Wina Węgierskie** w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysyła do wszystkich stacyi kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie nmiarkowanych za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lub na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Odbiorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier—zasilać się na miejscu przy wszelkiej gwarancyi i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Odbiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuzkie Yquemy i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas. (30-24-22)

Przedsiębiorstwo robót betono-cementowych systemem francuzkim i tak zw. „Monier”
K. GAGATNICKI,
70 Pańska, Warszawa, telefon Nr. 595.

Projektuje i wykonywa wszelkie roboty betono-cementowe, a mianowicie:

1. Posadzki wszelkiego rodzaju, tak płytowe jak robione na miejscu z jednej sztuki, gładkie i deseniowe, ciemne i jasne.
2. Trotuary (chodniki) uliczne z płyt lub na miejscu robione z jednej sztuki.
3. Kamienie kanałowe dla kanalizacyi.
4. Studzienki dla kanalizacyi.
5. Groby całkowite z betonu cementu trwalsze i ładniej wyglądające od murowanych z cegły na cement.

Ważna uwaga. Mogą być w bardzo krótkim czasie budowane i natychmiast oddane do użytku (w stosunku do murowanych z cegły).

6. Sklepienia ogniotrwałe lekkie i bardzo mocne.
7. Lodownie dla browarów i t. p.

Cement używany do robot z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.
Za sumienne wykonanie robót gwarancya. 308-3-2

Nowogrodzka 30.

Nowogrodzka 30.

Róg Marszałkowskiej
KRAWIEC UBIORÓW MĘSKICH

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, naprzykład garnitury marynarkowe od 15 rs.; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materyały na takowe sprzedaje niedrogo.

CHMURCZYŃSKI.
(23-52-31)
Nowogrodzka Nr. 30.

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

**FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH**

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr 34.

171-12-9

DZWONKI ELEKTRYCZNE, Telefony,
Piorunochrony. Ostrzegacze przed kradzieżą, urządza w mieście i na prowincyi pod gwarancya „najtaniej” zakład Optyczno-Elektrotechniczny **JULJANA DREHERA** (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór okularów, binokli, lornetek, drutów, elementów, przycisków i t. p. Pp. Mechanikom stosowny rabat. Przyjmuje reperacje. 306-12-2

Medal Srebrny, Warszawa 1890.

FABRYKA SKÓR
i Pasów do Maszyn

J. Solecckiego,
W WARSZAWIE,
ulica Wolska Nr. 47.

265-15

po rs.

10

PORTRETY FOTOGRAFICZNE NATURALNEJ WIELKOŚCI Z MAŁYCH FOTOGRAFII.

Pierwszy i jedyny w kraju zakład, który idąc za postępem, wprowadził u siebie odpowiednie ulepszenia, dające mu możność wykończania portretów naturalnej wielkości w przeciągu tygodnia, po rs. 10.

№ 27. FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA „ORION” NOWY-ŚWIAT W WARSZAWIE № 27.

22-2-4

!!! DLA DAM !!!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i łaskawą, na mnie Klientę, iż sklep mój przy ulicy Czystej Nr. 6, z dniem 1 Kwietnia r. b. przenoszę do lokalu parterowego w tymże domu, a to w celu staranniejszego dopilnowania powierzanych mi obstatunków; tak wszelkich wiosennych Okryć, jako to: Zakletów pluszowych, aksamitnych, kortowych jak i Pałt różnych fasonów z własnych i powierzonych materiałów. Przyjmuje się futra na letnie przechowanie. Z uszanowaniem

ulica Czysta Nr. 6,
W WARSZAWIE.

(240-10-5)

JAKÓB PAWEŁEK.

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

PLAC BANKOWY WARSZAWA DOM JANASZA



CENNIKI FRANCO GRATIS

OKAZY WYROBÓW
na stałej Wystawie
PRÓB I WZORÓW
(w Gmachu Muzeum).

259-10-2

Hr. Berga 11. **POLSKI SKŁAD NICI** Hr. Berga 11.
Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaczy. 284-12-3

Poleca wyroby swoje na bieżący i letni sezon w wyborze wyczerpującym, po cenach najprzystępniejszych.



**MAGAZYN
WYROBÓW ZŁOTYCH, SREBRNYCH,
PLATEROWANYCH I BRONZOWYCH**

J. K. CŁAZIEWICZ
WARSZAWA, UL. SENATORSKA Nr. 10.

Poleca
NAJGUSTOWNIEJSZE I NAJTRWAŁSZE
Przedmioty oraz Aparaty
KOŚCIELNE
jak również
przyjmuje wszelkie obstatunki i reperacje
wykonywając takowe
spiesznie i dokładnie.

256-5-4

Ceny najniższe.

Zakład Hydrauliczny

oraz wszelkich robót mechanicznych

Michał Ignacy RABIŃSKI,

KRÓLEWSKA 29. 322-8-1

Od rs. 12.

Od rs. 12.

Lodownie Pokojowe poleca

ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH

E. L. SWIERGOCKIEGO

Przyjmuje obstatunki na lodownie dla różnych zakładów, oraz reperację i odnowienie takowych. Poleca Maszyny do ściągania piwa lub wina w butelki.

Przyjmuje krycie i reperacje dachów na domach i kościołach po cenach możliwie niskich.

(231 4-4)

Warszawa. Nowy-Świat Nr. 17.

Największy wybór służących, oficyalistów, kucharek i kucharzy, gospodyń, lokai i innej służby, tylko z dobrymi świadectwami rekomendują

Trzy Kaucyonowane Kantory Stręceń Br. Gillern.

Uwaga. Służące tylko dobrej konduity, trzeźwe, pilne a ochotne do pracy — zawsze mogą znaleźć służbę u Państwa za pośrednictwem, upoważnionych przez rząd Kantorów Gillerna.

OSTRZEŻENIE. Uprasza się służące aby przed prowadzeniem ich do zgody, paszporta, książki legit. Inne dowody składaly nie wożnym, lecz do rąk utrzymującego lub zarządzającego Kantorem, a to dla przedszego zgodzenia ich do obowiązku.

Uprasza wszelką korespondencję przesyłać do Głównego Kantoru z dołączeniem pocztowej marki. Marszałkowska Nr. 136 rog 8-to Krzyżkiej.

320-3-1

Z szacunkiem Bron. GILLERN.

Organy

Kościelne nowe wszelkich systemów buduje, oraz prerabia i reperuje fabryka

(161) **ADOLFA HOMANN** (6-5)
w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 8.

poleca
**Gorsely Francuzkie,
Hafty Szwajcarskie,**

SKŁAD NICI
I TOWARÓW GALANTERYJNO-NGRYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ
Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.

**Woalki i inne towary
po cenach
przystępnych.**

264-26-6

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że w dniu 24 marca r. b. otworzyłem przy ulicy CHŁODNEJ № 2 (róg BIAŁEJ) **Handel Win, Spirytualij tak krajowych jak i zagranicznych, Towarów Kolonialnych i Delikatesów, oraz Skład Herbaty pierwszorządnych firm moskiewskich.**

Towar wyborowy, przy możliwie niskich cenach, to moja zasada, której zawsze trzymać się będę.

Wł. Truskolaski.

280-6-4

DACHÓW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące, wykonywa tanio zakład **JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO,** Nowolipie 18, w Warszawie. 255-12-6

Skład Farb
JÓZEFA MARUSIĘŃSKIEGO
Nr 5. ulica Dzika Nr 5.
W WARSZAWIE.

272-6-5



274-12-5

FABRYKA PIECÓW

L. DIETRICH

10. Wilcza 10.

CENY UMIARKOWANE.

Szkoła jazdy konnej
W TATTERSALL'U WARSZAWSKIM.
Lekcje jazdy konnej dla pań i panów. Przyjmują się konie na stajnie, do wyjeżdżenia i w komis do sprzedania.

241-6-6

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emisji po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.**

16-52-17

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
pod firmą
„NADZIEJA”
NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN SUKIENNY
Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży letni towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. **Ceny umiarkowane stale (prix-fixe).** Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.

Władysław DAWIDOWSKI.

273-6-5

Francuzkie knotki do lampek.

Hurtownie i detalicznie.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23, róg Trębackiej

poleca:

Herbatę świeżą i wyborową od rs. 1 kop. 20 do rs. 4 za funt, szczególniej gatunki w cenie rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 60, odznaczające się wyjątkowym smakiem i aromatem, **Samowary** najnowszych fasonów, tombakowe i mosiężne z celniejszych tuskich fabryk, **Miseczki, Czajniki, Maszynki do Kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice** i t. p.

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

(253-3-3)

Hurtownie i detalicznie.

Francuzkie knotki do lampek.

*Apteka, poczta, telegraf,
sklepy, dwie restauracje.*

Zakład Leczniczy
NAŁĘCZÓW.

5 godzin od Warszawy, 1 godzina od Lublina, 4 wiorsty od stac. kol. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

Środki lecznicze: 1) **Instytut wodolecznicy** (hydropatyczny), z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej, **cały rok otwarty** pod kierunkiem **D-ra Chmielewskiego.** — 2) **Łazienki** do kąpeli żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwiowych i wszelkich sztucznych, **gimnastyka lecznicza, kumys, kefir** i t. d., w sezonie letnim od 15 maja do 15 października. Całodzienne utrzymanie z kuracją **od 3 rubli**, w sezonie zimowym ceny niższe.

Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja zakładu, w Warszawie **Dr. Lasocki,** Plac Aleksandra № 10, m. 9.

(25-2-1)



Kolczaty drut

STALOWY, cynkowany do zagrodzeń,

najlepszy i najtrwalszy materiał do oparkania ogrodów, plantacyj, zagrod dla bydła i trzody. Drut ten skręcony jest z dwóch splotów, a wskutek tego widocznym jest zdaleka. Kolej są tak zrobione, że nie ranią bydła.

Cena drutu z kolcami co 5 cali wynosi 2¹/₂ kop. za stopę ang.

Drut z kolcami co 3 cale kosztuje o 10⁰/₀ więcej.

Skobelki cynkowane do umocowywania powyższego drutu po 15 kop. za funt (50--60 szt.).

Kleszcze do wyprężania drutu po rs. 5 za sztukę,
ma zawsze na składzie i poleca:

LEON JANTZEN,

Biuro techniczne w Warszawie, Miodowa Nr. 15.

300-6-3

Z A R Z A D

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych, otwarty będzie dla kuracyi w dniu 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca, podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone, szczególnie są pożyteczne, w zoiach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszek, oskrzeli, stawów i wielu innych.

293-6-3

FABRYKA

Wyrobow Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srobrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17)—
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69).

W St.-Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu
Ormiańskiej Cerkwi.

W Moskwie na Kuźnickim moście w domu W-nej Ter-
leckiej.

W Charkowie na ulicy Uniwersyteckiej w domu W-go
Paszezenki.

W Odessie na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza.

W Wilnie w magazynie W-go Tad. Odyńca ulica
Wielka 85.

W Tyllisie na ul. Dworcowej dom W-nej Jarołowej.

W Rydze na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „U1“.

W Kijowie na Kreszczatee w magazynie W-go Mar-
cińczyka.

W Żytomierzu u W-go Rossi.

W Lublinie w magazynie W-go A. Marciničky.

W Kaliszu u W-go M. Landau.

W Konstantynopolu na Grande rue de Péra przy pla-
cu Tunelu.

W CZASIE JARMARKÓW:

W Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Poltawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Otworzonym nadto został Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby
firmy J. Fraget, w Warszawie na Krakowskim-Przedmieściu.

212-5-4

Prawdziwy turecki tytoń

fabryki

ASZKINAZI I GOFLINA

w Symferopolu

w cenie od 96 kop. do rs. 5 za funt, otrzymał i poleca

J. PAWĘCZKOWSKI,

Nowy-Świat 17.

Nowy-Świat 17.

Sklepom Chrześcijańskim odstępuje znaczny rabat.

286-6-3

<p>Oliwę Nicejską Vierge. Oliwę Nicejską Surfine. Ocet stołowy. Ocet kuchenny. Ekstrakt i Essencję octową. Sól kuchenną.</p>	<p>Oliwę do palenia. Krochmal w różnych gatunkach. Farbkę do bielizny. Farby olejne. Zaprawy do podłóg. Perfumy.</p>
--	--

ma zaszczyt polecić 194-8-8

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

Wiktora Waligórskiego,

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 38.

BLACHY ODGRÓDOWE dokładnie wykończone, Węzy, oraz wszelkie Narzędzia Peczolarskie poleca tanio

W. ESTREICH
Warszawa, przy Stacji Tramwajowej „Mokotów”.
Cennik wysyłam bezpłatnie. 228-10-7

Magazyn Ubiorów Męzkich

F. ŻÓLTOWSKIEGO,

Nr. 19, Ś-to Krzyżka Nr. 19, w Warszawie,

na każdy sezon zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Ceny bardzo niskie: garnitury marynarkowe od rs. 15, surdutowe od rs. 22, żakietowe od rs. 19, palta letnie od rs. 12, spodnie od rs. 3.50. Obstalunki wykonywa w 24 godzin.

232-0-3

MALARZ

Podje muje się wszelkich robót kościelnych w zakres malarstwa wchodzących. Wykleja pokoje po 10 kop. od rolki.
(234-18-6) **Z. KOLIŃSKI**
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 50.

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze

Broszurka bezpłatnie.
Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154-52-11

Fabryka Wyrobów Bronzowniczych
TOKARSKICH I GISERSKICH

KAROLA GÓRECKIEGO,

w Warszawie, ulica Dobra Nr. 8. 245-12 6

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1893. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaćki Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (103-13-3)

WINA KRISTI

odležałe, gwarantowane czyste, czerwone i białe od 65 kop. za butelkę

poleca Skład Herbaty firmy **Koreszczenko**

Warszawa, Królewska 49.

258-6-6

Powszechnie znany, lat kilkanaście istniejący przy ulicy Marszałkowskiej 122

HANDEL WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH, Dalikatesów oraz Herbaty,

po pewnej przerwie z powodu zamknięcia, obecnie na nowo otwarty został przez

Władysława NOWICKIEGO syna

i dostatecznie zaopatrzony w odnośne artykuły przedmiot handlu stanowiące, niewyłączając Herbaty, — poleca się łaskawemu uznaniu tak nowych jakoteż i dawniejszych odbiorców.

319-6-1

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI

POMNIKI GRANITOWE

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach w cenie od rs. 120 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

(136) w Warszawie, Wolska Nr. 14. (16-13)

200 pomn. gotow. na skądzieł
200 pomn. gotow. na skądzieł



Motory Gazowe „OTTO“

Słynnej fabryki motorów gazowych w Deutz

konstrukcyi leżącej o 1 i 2 cylindr. od 1/2 do 100 sił konnych
„ stojącej o 1 cylindrze „ 1/2 „ 8 „
33,000 sztuk o sile 120,000 koni dotychczas w użyciu.

! W samej Warszawie przeszło 50 sztuk!

Przewyższają pod względem konstrukcyi wszelkie motory konkurencyjne.
Motor konstrukcyi stojącej o sile 1-go konia ustawiony jest w oknie wystawowem magazynu Zakładów Gazowych w Warszawie.
Motory gazowe „Otto“ zużywają najmniejszą ilość gazu, są zupełnie bezpieczne, chodzą regularnie i bez loskotu. Każdy motor przed wysyłką z fabryki bywa dokładnie wypróbowany na rzeczywistą siłę i dlatego Fabryka za pełną siłę ich gwarantuje.
Dla miejscowości, pozbawionych gazu miejskiego, również dla większych zakładów przemysłowych, polecam:
Motory gazowe „Otto“ w połączeniu z aparatem do wytwarzania gazu „Dowsona“ od siły 8 do 60 koni i więcej, przedstawiające znaczną oszczędność w porównaniu z maszynami parowymi.

! Świadcstwa, cenniki i szczegółowe kosztorysy na każde żądanie!

LEON JANTZEN,

Biuro Techniczne, Miodowa Nr. 15.

297-3-3

4. Czysta 4.

PIERWSZE TRANSPORTY NOWOŚCI WIOSENNYCH

KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH

otrzymał nowo-otworzony mag. bławatny

MIECZYŚŁAWA WIECKOWSKIEGO

4. Czysta 4.

282-3-3

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

i

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz),

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (3-52-18)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

ZAPRAWY DO PODŁÓG

Farby olejne i suche

POKOST I LAKIERY

poleca

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

KONARZEWSKIEGO I S-ki

w Warszawie, ulica Bracka Nr. 22. 2-41-32

„CORISIDE“

Amerykański plaster na odciski

(niezawodny środek pozbycia się takowych)

po kop. 35 za pudełko, polecają

Trzeciński, Urbanowicz i Różycki,

Skład Materiałów Aptecznych

FABRYKA ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

i Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne,

w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła po-Karmielickiego. 318-26-1

MIODOSYTANIA

K. MIESZKOWSKIEGO

27. Nowy-Swiat 27.

poleca: Miody stare, czyste, w różnych gatunkach — Wina
owocowe. — Pierunki różne. — Patokę i Wosk
W specjalnie urządzonej pokoju przy sklepie miód na lampki
od 7-miu kop.

Zwracam uwagę na moje Octy miodowe i owocowe.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

2-21-907

KAFLE

Pieców zwyczajnych i Berlińskich
i Kominków salonowych fabrykaMIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,
w Warszawie, Nizka Nr. 59. (199-26-7)

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca H. CEGIELSKI, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Swiat 11.

(151-48-11)

Zakład Galwaniczny

Lucyana KARDASZYŃSKIEGO,

8. Czysta 8.

Specjalność zakładu: wszelkie reperacje najbardziej zniszczo-
nych przedmiotów z jakiegoby niebyły metalu. 169-10-5

Fabryka robót Kościelnych i Salonowych 178

K ŁUPIŃSKI 12

w Warszawie, — Leszno Nr. 8. 8

Wykonuje wszelkie roboty sumiennie, na żądanie własnym kosztem.

ZAKŁAD NOŻOWNICZY M. Truszkowskiego

ulica Długa Nr. 5, w Warszawie

przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje oraz do szlifowania
Brzytwy, Nożyczki, Instrumenta doktorskie i felcerskie oraz Pa-
łasze, Kindżały, Sztylety. 214-18-8

Treść numeru: „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). II. Pan Prezes przez Nieznajomego (dok.) — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy z Galicji. LVII. przez Rolarza — U źródeł Tamizy, skreślił St. Piast (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Calego Świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 11 Апрель 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)